2982

B.D.I.C

wychodźstwo polskie

L'IMMIGRATION POLONAISE

Nr 8 CENA (Prix) : 15 fr.
30 CZERWCA 1953 r.
PRENUMERATA: KWARTALNA — 840 fr.
POŁROCZNA: 1.600 fr., ROCZNA: 3.100 fr.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTEK, SOBOTĘ I NIEDZIELĘ
PARAIT QUATRE FOIS PAR SEMAINE
30, RUE ST.-AUGUSTIN — PARIS (2)

Kongres prorządowej partii niemieckich «liberałów» występuje przeciw uznaniu granic nad Odrą i Nysą

W ZACHODNIO niemieckim mieście Lubece, o 11 km. odległym od strefy wschodniej Niemiec, odbył się Kongres tzw. partii „liberałów" niemieckich.

Partia „liberalna", należąca do koalicji rządowej, przesiąknięta jest duchem hitlerowskiego odwetu. W jej instancjach kierowniczych zasiadają dobrze znani przywódcy nazistowscy, między innymi „skompromitowany" w spisku nazistowskiej grupy Naumanna, Middelhauwe.

Sprawa spisku grupy Naumanna, szumnie w styczniu br. ujawnionego przez brytyjskie władze okupacyjne, została — jak już wiadomo — całkowicie przekazana zachodnio - niemieckim urzędom „sprawiedliwości" i (oczywiście) coraz bardziej odsuwana w cień zorganizowanego „zapomnienia".

Na Kongresie wystąpili liczni mówcy, jak już wyżej wspomniany Middelhauwe, generał von Manteuffel (znany specjalista od czołgów pancernych armii hitlerowskiej), poseł Berlina zachodniego, Erich Mende, wice-kanclerz Bluecher...

Najważniejsze przemówienie wygłosił Reinhold Maier, przewodniczący prowincji Badenia — Wirtembergia. Ten sam Maier, który z faktycznym poparciem prawicowych socjalistów jego prowincji przyczynił się do przeprowadzenia w Bundesracie, w trzecim czytaniu, ratyfikacji układów o armii europejskiej.

Wszyscy mówcy Kongresu wypowiedzieli się za scaleniem Niemiec „od Saary do Prus Wschodnich".

Przyjęty, pod koniec Kongresu, program wyborczy domaga się otwarcia dla Niemiec granic z 1937 roku. Kategorycznie zabrania on jakiemukolwiek rządowi niemieckiemu uznania granicy Odra — Nysa oraz „uregulowania statutu Saary podczas traktatu pokojowego z Niemcami".

Kongres partii „liberałów" niemieckich, uznaje „nieodwołalne prawo wszystkich wysiedlonych ze Wschodu, do powrotu do swych ognisk". Kongres zażądał ponadto „uwolnienia lub przekazania władzom niemieckim wszystkich jeńców wojennych, oraz innych, więzionych przez byłych aliantów".

Kongres wypowiedział się za wcieleniem Niemiec do „wspólnoty europejskiej" „obronnej, politycznej, gospodarczej, monetarnej i celnej".

Program partii liberałów niemieckich, w którym wyraża się stanowisko zachodnio - niemieckich partii rządowych siejących w Niemczech zachodnich ducha odwetu jest dla Polaków i Francuzów dostatecznie wymowny i groźny. Odpowiada on całkowicie polityce rządu adenauerowskiego, wskrzeszającego pod płaszczykiem armii europejskiej z materialną i moralną pomocą rządu amerykańskiego, nowy Wehrmacht hitlerowski, którego jawne odwetowe plany zaborcze są wyraźną zapowiedzią nowej wojny światowej.

Program ten, raz jeszcze ujawnia i podkreśla zbrodniczą antypokojową rolę wszystkich elementów, którzy jak „Narodowiec", „Słowo" etc. propagują „ideały" armii europejskiej, dobroczynną rolę chrześcijańsko - demokratycznego rządu Adenauera i całej obecnej polityki „zachodniej" w Niemczech.

Dla Francuzów i Polaków coraz wyraźniejszą się staje drogocenna polityka pokojowa rządu Wschodnich Niemiec i Związku Radzieckiego niezłomnie uznających granice nad Odrą i Nysą i nieustannie przestrzegających przed groźbą powstania armii europejskiej, nowego Wehrmachtu, wskrzeszania sił nazistowskich w Niemczech zachodnich.

Wielki sukces Krajowej Konferencji O ROKOWANIA i POKÓJ

W sobotę 27 i w niedzielę 28 czerwca odbyła się w sali Pleyel w Paryżu Krajowa Konferencja Francuskich Obrońców Pokoju. Sukces tej konferencji prześcignął przewidywania organizatorów.

2.500 delegatów przybyłych ze wszystkich zakątków Francji w serdecznej, braterskiej atmosferze wyrażało swe zdania i propozycje. I tak socjalistów, członków Związku FO i CFTC, którzy często, jak jeden z nich się wyraził przybyli „żeby zobaczyć czy dyskusja jest wolna", komunistów i członków CGT, intelektualistów i gospodynie, łączyła wspólna wola, wszyscy ożywieni byli tym samym pragnieniem uratowania pokoju dzięki pokojowym rokowaniom.

Wśród osobistości obecnych w prezydium i na sali można było zauważyć panie : Yves Farge, Yvonne Dumont, Eugenie Cotton — panów Emanuel d'Astier, Laurent Casanowa, Fernand Vigne, księdza Depierre, pastora Roser, p. Brugnier, byłego senatora SFIO, itd..., jak również p. de Korab — przewodniczącego Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

Konferencję zainaugurował Pierre Cot, wygłaszając krótkie wstępne przemówienie.

— Dlaczego Ruch Pokoju powziął inicjatywę zorganizowania tej konferencji krajowej ? — zapytał prelegent.

Od kilku miesięcy sytuacja międzynarodowa uległa zmianie i ci wszyscy, którzy pragną pracować dla dobra pokoju — winni podporządkować swą akcję dokonanej ewolucji. „Odprężenie międzynarodowe" — to nie jest już zimna wojna i jeśli chodzi o Azję, jest to po prostu wojna. Ale to nie jest jeszcze pokój. Odprężenie to polega — jak to określił Fryderyk Joliot-Curie — na zastąpieniu duchem rokowań, ducha wojen i panowania nad światem. Zmiana ta nastąpi, siłą rzeczy ,stopniowo. Z początku rokowania podyktowane będą wytworzoną sytuacją; potem dopiero dyktować je będzie mogła sprawiedliwość i rozsądek. Okres rokowań może stać się okresem kompromisów i wzajemnych ustępstw.

Fakt, że przystosujemy się do nowych warunków nie znaczy bynajmniej, że zrezygnujemy z naszych idei, lecz jest dowodem naszej woli zastosowania się do zachodzących zmian.

W jaki sposób i z kim mamy roztrząsać ten problem przystosowania się do nowych warunków? Nie wezwaliśmy tutaj tylko i wyłącznie przedstawicieli naszych organizacji departamentalnych czy lokalnych, lecz zaprosiliśmy również przedstawicieli innych organizacji i różne osobistości. Zmiana sytuacji na świecie pozwala a nawet nakazuje rozszerzyć horyzonty. Zasada rokowań pozwala na rozszerzenie kontaktów. Rzuciliśmy na przykład myśl podpisania paktu pokoju przez pięć wielkich mocarstw. Myśl ta posiada dla nas wielką wartość. Ale spotkała się ona z zastrzeżeniami.

Dzisiaj jesteśmy w stanie powiedzieć tym, którzy się wahali: my pozostajemy nadal zwolennikami układu ogólnego, ale na razie zdecydowani jesteśmy popierać każdy wysiłek zdający do przeprowadzenia rokowań. Albowiem nie chcemy przepuścić żadnej możliwości na drodze do osiągnięcia odprężenia międzynarodowego.

Wystarczy, ażebyśmy doszli do porozumienia w sprawie zastąpienia polityki siły polityką rokowań, a drogi nasze zejdą się. I żeby przekonać się na jakiej przestrzeni rozciągać się będzie ta wspólna droga, zwołaliśmy tę konferencję, na której przedstawiciele różnych partii politycznych będą mogli rozwinąć szeroką dyskusję.

Znajdujemy się w obliczu trzech zasadniczych punktów :

Wojna w Viet-Namie, problem niemiecki, wkład Francji w odprężenie międzynarodowe z punktu widzenia politycznego, gospodarczego, i kulturalnego.

Ażeby problemy te mogły zostać zbadane z całą swobodą i bez żadnych presji, zarząd Konferencji Krajowej postanowił nie przedstawiać żadnego raportu i nie stwarzać w ten sposób nawet pozorów kierowania, ujęcia w ramy, ograniczania dyskusji.

Pragniemy, ażeby uszanowana została wola delegatów z prowincji i naszych gości, którzy zechcą wziąć udział w całości naszych obrad jak również i tych, którzy zamanifestują chęć zatrzymania się tylko nad poszczególnymi punktami porządku dziennego.

Zadaniem Konferencji jest podkreślenie naszej woli podania bratniej dłoni tym wszystkim, którzy chcą pracować dla dobra pokoju. Ażeby ludzie ci mogli tę dłoń podjąć, wiele musi zostać dokonanych wysiłków i wiele pracy. Konferencja stanowi krok naprzód na tej drodze i nic poza tym.

Jeżeli chodzi o mnie, to żywię nadzieję, że niedługo nadejdzie dzień, w którym będziemy mogli zorganizować i z innymi ludami wspólne spotkania i manifestacje, które przypieczętują porozumienie wszystkich ludzi dobrej woli. Tym, którzy jeszcze się wahają, mówię: nie czekajcie za długo; potrzebni nam jesteście, ale i my wam jesteśmy potrzebni dla skierowania polityki zagranicznej naszego kraju na drogę wiodącą do odprężenia międzynarodowego i Pokoju.

Po przemówieniu p. Cota — miała miejsce bardzo ożywiona dyskusja, której przebieg podamy w naszym następnym numerze.

J. LANIEL UTWORZYŁ NOWY RZĄD

Jeśli nowemu premierowi ministrów p. J. Laniel, wystarczyło tylko 45 minut, aby otrzymać w Zgrom. Nar. swą inwestyturę, to potrzebnych było temu ostatniemu aż 36 godzin żmudnych wysiłków i pertraktacji, aby stworzyć nowy rząd.

Charakterystyczną cechą nowego rządu jest to, że jest on najbardziej prawicowym od czasu wyzwolenia.

Jak zobaczymy poniżej w rządzie tym zasiędą trzej gauliści, zaś wice-prezesem Rady Ministrów jest p. Paul Reynaud.

Wiadome jest, że p. Reynaud jest członkiem komitetu, który proklamuje użycie bomby atomowej, celem rozwiązania sprzeczności między wschodem a zachodem. Jest on także zwolennikiem prowadzenia wojny w Indochinach aż do ostatka, oraz zwolennikiem uzbrojenia odwetowych Niemiec i „Armii Europejskiej".

Ministrem Stanu jest między innymi p. Barachin, kolaborator faszystowskiego pułkownika de La Rocque, i współuczestnik nieudanego puczu faszystowskiego w roku 1934.

Poniżej podajemy skład nowej Rady Ministrów:

Prezes Rady Ministrów: p. J. Laniel (niezależny).

Wice-prezesi: Henri Queuille (rad. soc.), Paul Reynaud (niezależny), P. H. Teitgen (MRP).

Sprawy zagraniczne: Georges Bidault (MRP).

Finanse i sprawy ekonomiczne: p. Edgar Faure (rad. soc.).

Min. Sprawiedliwości: p. Paul Ribeyre (rolnik).

Sprawy wewnętrzne: p. Martinaud-Deplat (rad. soc.).

Rolnictwo: p. Roger Houdet (dem. ind.).

Przemysł i Handel: p. J.-M. Louvel (MRP).

Obrona narodowa: p. Rene Pleven (UDSR).

Min. Pracy: p. Paul Bacon (MRP).

Min. b. kombatantów: p. Andre Mutter (rolnik).

Roboty publiczne: p. Jacques Chastellain (ind.).

Min. oświaty: p. Andre-Marie (rad. soc.).

Odbudowa: p. Maurice Lemaire (URAS).

Poczta, Telegr., Telef.: p. Pierre Ferri (URAS).

Sprawy zamorskie: p. Louis Jacquinot (ind.).

Min. zdrowia: M. Paul Coste-Floret (MRP).

APEL KONFERENCJI O ROKOWANIA I O POKOJ

Francuzi opłacają codzień ciężki haracz na zimną wojnę i na kontynuowanie wojny w Indochinach. Pragną oni, ażeby wielka nadzieja odprężenia, która zaświtała na świecie, przekształciła się w rzeczywistość.

Świadomi możliwości jakie posiada ich kraj, Francuzi pragną, ażeby rząd ich podjął inicjatywę w celu przeprowadzenia rokowań i Pokoju na świecie.

Od Francuzów zależy, ażeby rokowania między stronami prowadzącymi wojnę w Indochinach, położyły kres tej wojnie.

Od nich zależy, ażeby odrzucone zostały układy z Bonn i Paryża i żeby we Francji zrodziła się inicjatywa dążąca do uzyskania pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

W mocy Francji znajduje się doprowadzenie do Konferencji Czterech Wielkich Mocarstw i uczynienie z Organizacji Narodów Zjednoczonych — otwartej dla wszystkich krajów — platformy porozumienia między poszczególnymi rządami.

Dla dobra całego narodu, Francja winna nawiązać stosunki handlowe ze wszystkimi krajami, bez stosowania dyskryminacji.

Francja winna również popierać spotkania i wymiany, które przyczyniłyby się do stworzenia szlachetnego, pokojowego współzawodnictwa między ludźmi, pozwoliłyby na wymianę myśli i osiągnięć kulturalnych między poszczególnymi krajami.

Dobrobyt Francuzów, prestiż moralny i interesy naszego kraju są nierozerwalnie złączone z tymi pokojowymi propozycjami. Konferencja Krajowa o Rokowania i o Pokój, na której zebrali się mężczyźni i kobiety różnych zapatrywań politycznych, wzywa Francuzów, ażeby domagali się od rządu podjęcia tych wyżej wymienionych inicjatyw.

Konferencja wzywa Francuzów do przeciwstawienia się wszelkim aktom mogącym szkodzić odprężeniu na świecie i do popierania wszelkich dążeń pokojowych, niezależnie od tego skąd one przychodzą.

Konferencja wzywa Francuzów do zjednoczenia się w tym wspólnym dążeniu, gdyż akcja wspólna jest bardziej skuteczna aniżeli wysiłki rozproszone.

600 WIĘŹNIÓW AUSTRIACKICH SKAZANYCH ZA PRZESTĘPSTWA PRZECIWKO ZW. RADZIECKIEMU UZYSKAŁO AMNESTIĘ OD RZĄDU Z.S.R.R.

Według depesz agencji prasowej, komunikat kancelarii austriackiej z ub. soboty podał do wiadomości, że minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego powiadomił ambasadora Austrii w Moskwie o amnestii udzielonej 600 więźniom cywilnym i wojskowym za przestępstwa przeciwko ZSRR.

W nocie swej władze radzieckie oświadczyły, że korzystający z amnestii 600 więźniów zostaną przekazani władzom austriackim począwszy od pierwszego lipca b.r. w strefie radzieckiej w miejscowości Wiener Neustadt, dokąd więźniowie przybędą kilkoma konwojami.

ADENAUER ODWIEDZIŁ W WIĘZIENIU W WERL NAZISTOWSKICH ZBRODNIARZY WOJENNYCH

W ub. niedzielę po południu Adenauer udał się do brytyjskiego więzienia w Werl (Niemcy zachodnie) aby odwiedzić nazistowskich zbrodniarzy wojennych.

Zwiedzając wszystkie cele więzienne , Adenauer przyrzekł, że uczyni wszystko celem ulżenia ich doli oraz uzyskania w najbliższym czasie ich uwolnienia.

Wysoki Komisarz brytyjski sir Ivone Kirkpatrick zezwolił Adenauerowi na zwiedzenie więzienia.

Wśród więźniów z Werl, z którymi Adenauer rozmawiał znajdowali się między innymi eksgenerałowie SS Kurt Meyer zwany „Panzer-Meyer" oraz von Falkenhorst.

Lud polski przeciw prowokacjom w Berlinie

W CAŁEJ Polsce odbywają się masówki i wiece protestacyjne, na których polskie masy pracujące z oburzeniem piętnują prowokacje podżegaczy wojennych w Berlinie, usiłujące przeszkodzić rosnącym coraz bardziej siłom pokoju w ich dążeniach do złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Uczestnicy wieców przesyłają w listach i rezolucjach braterskie pozdrowienia masom pracującym NRD, wyrażając solidarność z ich walką o pokój i zjednoczenie Niemiec.

Do fali protestów i oburzenia z jakim naród polski przyjął wiadomość o berlińskich prowokacjach reakcyjnej kliki podżegaczy wojennych, dołączyła swój głos wielotysięczna załoga budowniczych śródmieścia socjalistycznej Warszawy — Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.

„Prowokacje wywołali ci — oświadczył Andrzej Ziemięcki, betoniarz z MDM — którym nie w smak są osiągnięcia NRD, Polski i państw obozu pokoju. Nie mogą się pogodzić z tym, że granica nasza przebiega na Odrze i Nysie i jest granicą nie nienawiści, lecz granicą przyjaźni i pokoju".

Budowniczowie MDM w liście do budowniczych Alei Stalina w Berlinie piszą m. in.:

„My, budowniczowie centrum socjalistycznej Warszawy — MDM z najwyższym oburzeniem potępiamy zbrodnicze awantury faszystowskich najmitów w Berlinie.

Z najwyższą uwagą i napięciem śledziliśmy rozwój wypadków w naszym mieście.

W tych poważnych dla was dniach wyrażamy wam naszą pełną solidarność i poparcie. Wiemy, że prowokacja jest dziełem tych którzy działają w interesie podżegaczy wojennych i zachodnio-niemieckich imperialistów ,są największymi wrogami zjednoczenia Niemiec i wkroczenia całego waszego kraju na drogę pokojowego i demokratycznego rozwoju.

Z prawdziwą radością stwierdzamy, że zdecydowana większość ludzi pracy w NRD dała należyty odpór podłym pachołkom faszystowskim i pokrzyżowała zbrodnicze plany podżegaczy wojennych.

My odbudowujemy Warszawę, która w latach okupacji była barbarzyńsko zniszczona przez hitlerowskich faszystów, którzy i na wasz kraj i na waszą stolicę również sprowadzili najstraszniejsze nieszczęścia. Na szą pokojową pracą leczymy okropne rany, zadane naszemu miastu przez hitlerowskich barbarzyńców.

Wy, budując berlińską Aleję Stalina, wznosicie podwaliny nowego ładu, budujecie kraj, który już nigdy nie będzie użyty przez imperialistów jako narzędzie wojny.

Na tej drodze pokojowego budownictwa życzymy wam dalszych wielkich sukcesów i gorąco pozdrawiamy w imieniu niu wszystkich robotników

Ostre słowa oburzenia, wyrażające zdecydowane potępienie inicjatorów berlińskiej prowokacji — padały na zebraniu naukowców i pracowników administracyjnych Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Naukowcy z Instytutu Geologicznego w liście do geologów NRD stwierdzają, że niezmiernie ważnym dla Polski Ludowej jest fakt istnienia w naszym sąsiedztwie narodu, który — podobnie jak nasz — buduje nowe lepsze jutro, który również pragnie pokoju i rozkwitu naszej ojczyzny. W dalszym ciągu listu piszą:

„Przyjazne stosunki NRD z narodami miłującymi pokój nie podobały się Adenauerowi i jego mocodawcom. Nasłali swych agentów, ażeby zniweczyć wysiłki narodu niemieckiego. Naukowy świat polski, zainteresowany w dobrych, sąsiedzkich stosunkach z NRD, protestuje przeciw owym niecnym prowokacjom i potępia je".

W dziesiątkach kopalń, zakładach przemysłowych, na wielkich budowlach socjalizmu, w instytucjach użyteczności publicznej setki tysięcy ludzi pracy woj. stalinogrodzkiego na wielkich wiecach potępiły zbrodniczą prowokację berlińską.

Również i załoga jednego z największych w Krakowie zakładów budowy maszyn i aparatury im. St. Szadkowskiego przyjęła tekst listu do swych towarzyszy z zakładów budowy maszyn Nr. 7 w Berlinie. W liście tym robotnicy polscy zapewniają metalowców NRD o swym pełnym poparciu i solidarności w ich walce — o zjednoczenie pokojowych i demokratycznych Niemiec.

Upały powróciły...

Po wielu tygodniach złej pogody i deszczów, lato na nowo przypomniało sobie o swych obowiązkach. Na zdjęciu: Dwoje pomysłowych dzieci chłodzi się jak może

KONFERENCJA NA BERMUDACH ODROCZONA

Zapowiedziana, wpierw na koniec czerwca, następnie (z powodu kryzysu rządowego we Francji) na początek lipca, konferencja „Trzech" wielkich mocarstw na Bermudach została odroczona.

Z Londynu donoszą oficjalnie, że stan zdrowia premiera Churchilla nie pozwala mu na odbycie podróży i wymaga miesięcznego odpoczynku.

Premier Churchill, który liczy 79 lat udał się do swej rezydencji w Chartwell, gdzie pomimo odpoczynku nadal zajmować się będzie najważniejszymi sprawami politycznymi. Lekarze premiera ogłosili, że stan zdrowia premiera nie wymaga codziennego biuletynu zdrowia.

Jak donoszą z Waszyngtonu konferencja na Bermudach zwołana została, aby „uzyskać jednolitą linię polityczną Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji w sprawach międzynarodowych", co do których, jak wiadomo, istnieją między tymi mocarstwami głębokie sprzeczności.

Premier Churchill z energią i stanowczością propagował ostatnio myśl zwołania konferencji „Czterech" wielkich mocarstw „na najwyższym szczeblu", na której rozpatrzone zostałyby wszystkie najważniejsze sprawy sporne między zachodem i wschodem. Propozycja premiera Churchilla, która bezsprzecznie odpowiada wymogom i nadziejom wszystkich narodów spotkała się z wyraźną opozycją rządu amerykańskiego, siejąc niezadowolenie i popłoch we wszystkich kołach prowojennych, z kołami adenauerowskimi włącznie.

Konferencja na Bermudach miała, według zdania kół amerykańskich, zbliżyć Wielką Brytanię do stanowiska amerykańskiego.

Konferencja na Bermudach — według premiera Churchilla miała być zwykłą wymianą zdań „mocarstw zachodnich" przed wspólną konferencją „zachodu i wschodu".

Wiadomość o odroczeniu konferencji na Bermudach wywołała w rządowych kołach Stanów Zjednoczonych wyraźne zadowolenie. W Wielkiej Brytanii i u innych narodów z niecierpliwością oczekujących Konferencji „Czterech" odroczenie to spowodowało rozczarowanie.

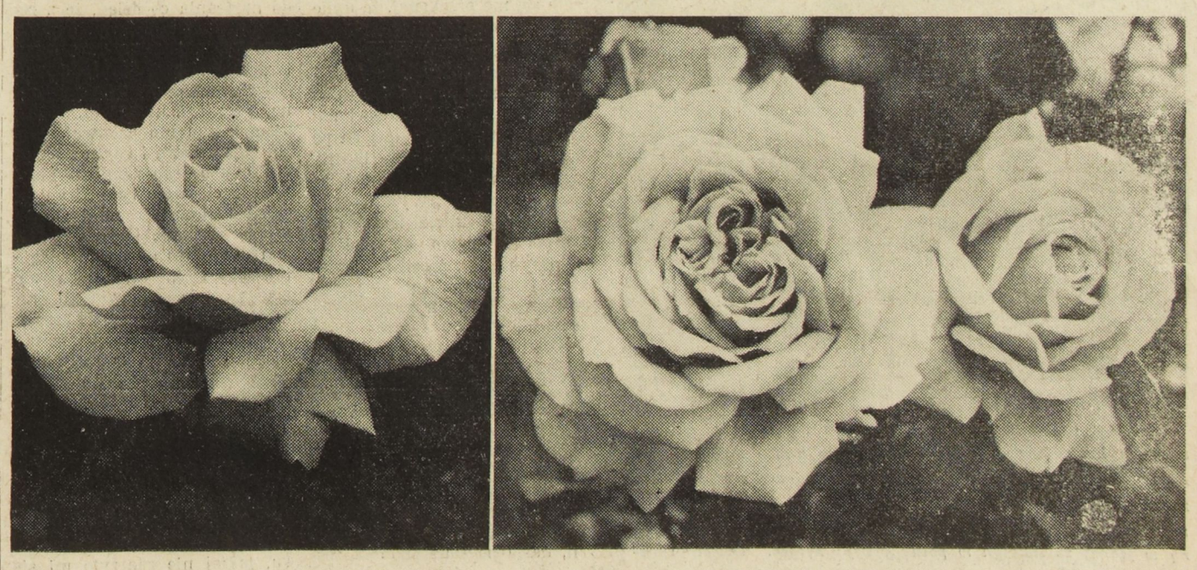

W Paryżu odbył się niedawno międzynarodowy konkurs najpiękniejszych róż. — Na zdjęciu widzimy dwa najpiękniejsze okazy zwane „Bonne Nouvelle" (po prawej) i Mme Meilland" (po lewej). (Photo Universel et Images duParis)

Emil Zola — szermierz prawdy i sprawiedliwości

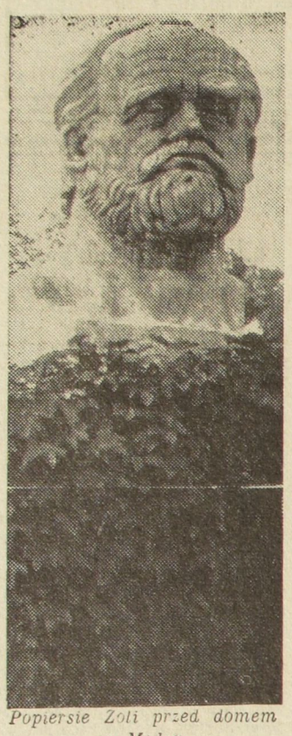

Popiersie Zoli przed domem w Medan

Nie jest to przypadkiem, że Światowy Komitet Obrońców Pokoju uznał Emila Zolę za pisarza, którego wszyscy ludzie dobrej woli czcić powinni.

Emil Zola (1840-1902) walczył o pokój w okresie poprzedzającym rozkwit imperializmu.

Ze zgrozą stwierdził Zola że najpopularniejszym angielskim pisarzem przestał być Dickens, ten wzruszający obrońca skrzywdzonych, ciemiężonych i ze został nim Rudyard Kipling, którego bohaterowie znajdują się zawsze w stanie pogotowia wojennego i których jedyną nadzieją jest rzeź między ludźmi i zdobycze, które ta rzeź może przynieść.

Po wojnie z Kubą, Zola przestrzega St. Zjednoczone przed polityką ekspansji i grabieży. Jak prorocze brzmią jego słowa: „W St. Zjednoczonych daje się zauważyć zalążek trucizny militarystycznej, snują się niejasne sny o przyszłych zdobyczach. Ten wielki naród, który dotychczas trzymał się na uboczu i nie wtrącał do spraw Europy, wykazuje obecnie zachwyt na widok naramienników i pióropuszy wojskowych. Ogarnięty coraz to wzrastającym szałem wojennym, niech naród ten pamięta o skutkach kampanii wojennych...”

Głęboko tkwiąca nienawiść do wojny uczyniła z Zoli wzór dla wszystkich ludzi miłujących pokój.

Nie działalność polityczna stanowi jednak najważniejszy czynnik jego sławy.

Zola jest w pierwszym rzędzie powieściopisarzem. W całym szeregu utworów opisuje on społeczeństwo francuskie z pierwszej połowy 19-go wieku. Oprowadza on nas poprzez kabarety, salony ministerialne, buduary Nany do hal, kopalni, na giełdę.

O czym pisał on w niezliczonej ilości książek?

Zola napiętnował egoizm, chciwość na pieniądze, rozpustę i nieludzkość klasy posiadającej. Odmalował też w jaskrawych barwach nędzę i cierpienia warstw ubogich, zapowiedział koniec cesarstwa i w ogóle ustroju opartego na wyzysku — głównej przyczyny opisanych przez niego stosunków społecznych.

W przeciwieństwie do innych pisarzy, Zola sądził, że przed usunięciem zła, należy je poznać w całej nagości i stąd wynika jego naturalizm. On pierwszy wprowadził do literatury francuskiej robotników obnażył ich ciężkie życie na które się składa bieda, niepewność jutra, niebezpieczeństwo przy pracy. W „L'Assomoir” (Rzeźnia) — pokazuje on rzemieślników, w „Germinal” — „Germinal” — górników, w „Ziemi” — rolników, w „Pracy” — metalowców.

„Germinal” jest książką o podłożu politycznym. Pokazuje tu Zola masę górniczą, jej pracę i walkę do strajku włącznie. Kosztem robotników i za cenę ich nieludzkiej pracy, rosną dachody akcjonariuszy kompanii węglowej. W „Pracy”, która jest utworem o tendencji utopijnej, wyraża autor pogląd, że w przyszłości trud człowieka, jego praca, uznane zostaną za punkt honoru. Więc i tu widzimy postępowe poglądy Zoli, który zrozumiał, że bez pracy człowieka znikną wszelkie wartości kultury. Dlatego też cenił on człowieka i w obronie człowieka pokrzywdzonego rzucił na szalę całą swą energię i siły, narażając się na prześladowania i wygnanie.

Sprawa kapitana Dreyfusa, niewinnie oskarżonego o szpiegostwo i skazanego na zesłanie wstrząsnęła Zolą i 13 stycznia 1898 roku ogłosił on słynne „J'accuse”. Krzywda wyrządzona niewinnemu człowiekowi przez rząd reakcyjny i klikę wojskową, stała się krzywdą osobistą Zoli. Cios wymierzony przeciwko sprawiedliwości zranił sumienie pisarza, który był sumieniem Francji, sumieniem ludzkości całej.

Rosyjski pisarz Czechow pisał o Zoli w owym czasie: „Zola wyrósł od razu... z jego listu protestacyjnego rozwiał świeży wiatr i każdy Francuz wyczuł, że istnieje jeszcze sprawiedliwość na świecie i że jeśli się skazuje niewinnego, to znajduje się ktoś kto się za nim ujmuje”.

I być może, że to namiętne umiłowanie prawdy i gotowość do walki o sprawiedliwość sprawiły, że 31 razy odrzucono w owym czasie kandydaturę Zoli do Akademii Francuskiej, w której zasiadają „nieśmiertelni”.

Ale może właśnie dlatego jest on i pozostanie nieśmiertelny.

Łeb koński - jednym z symbolów religii w Afryce

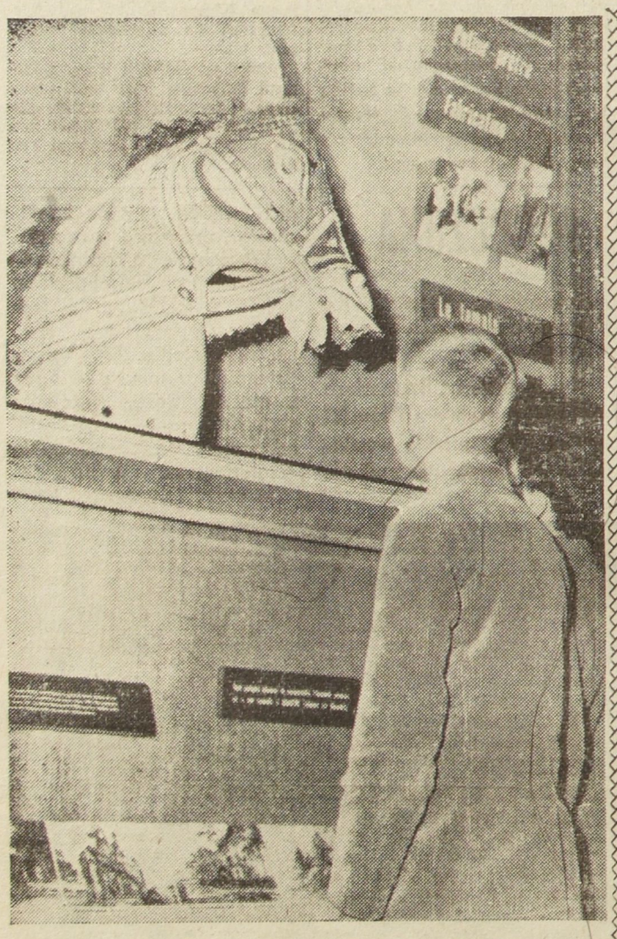

W Muzeum Człowieka w Paryżu odbywa się obecnie ciekawa wystawa ilustrująca obyczaje i tradycje w Kongo Belgijskim w Afryce. Wystawa ta odsłania nieznane dotąd w Europie oblicze religii w Afryce. Na zdjęciu: Łeb koński z ceramiki ręcznie udekorowanej przez duchownych, który miał zostać umieszczony w jednej ze świątyń w południowej Afryce. Dzieci zwiedzające wystawę z zainteresowaniem przyglądają się temu niecodziennemu „koniowi”. (Fot. Ecl. Mond.)

Wilk i kozieł

(BAJKA)

Raz basior, napotkawszy capa, rzekł doń: „Bracie,
Pragnąłbym z duszy serca uczynić coś dla cię.
Chcę cię cywilizować, zwilczyć jednym słowem.
Sierść masz lichą, wytartą, a tak — futrem płowem
I puszystym porośniesz, będzieć ciepło w zimie,
Wraz i siły nabierzesz... Już ci się nie imie
Lada Kurta do łydek, bo wilczy ród znany!
Dla nas przecie stworzone owce i barany.
Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia:
To święte prawo wilcze! A gdy do plemienia
Naszego będziesz liczon, świat będzie twój cały”.
Na to odrzecze kozieł: „Zaszczyt to niemały,
Lecz nie widzę sposobu. Kozłem mnie stworzono,
Kozłem był dziad mój, ojciec; koziem mlekiem łono
Matki mnie wykarmiło. Jakaż na to rada?”
„Poradzim, — wilk odrzecze, — więc naprzód wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił,
Następnie schrustał, połknął, a w dodatku strawił.
Wtedy przejdziesz w krew moją, zmienisz się w me kości
i w mych dzieciach do późnej przejdziesz potomności”.
Cap tylko brodą trząsnął: „Uważ, panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie bardzo twarde rogi,
Więc, nim mnie zwilczyć zdołasz, to przed tą odmianą
Jeszcze ci moje rogi diablo w gardle staną”.

Z Konkursu Long - Thibaud

Pierwszą Nagrodę Konkursu muzycznego Long — Thibaud otrzymała utalentowana skrzypaczka radziecka, Nelly Szkolnikowa. Do gry młodocianej, bo zaledwie 25-letniej artystki radzieckiej publiczność i krytycy Francji ustosunkowali się z rzadko dotąd spotykanym entuzjazmem. Na zdjęciu: Szkolnikowa z prof. Jacques Thibaud. (Fot. UFP)

Chłopi w powieści francuskiej

Walki chłopstwa francuskiego o ziemię w przeszłości nie znalazły odpowiedniego odbicia w literaturze. Krew przelana przez żakierię chłopów alzackich zostawiła tylko ślady w przysłowiach ludowych.

Rzadko który pisarz przeszłości, od XVII wieku zaczynając, poświęcił dużo uwagi temu zagadnieniu.

Nadszedł jednak czas, kiedy zajęto się ludźmi pracy. I tak jak do literatury wkroczył robotnik fabryczny, powinien był też się w niej ukazać i robotnik wiejski.

Zaczęło się od opisów przyrody. Stąd prowadziła droga do sielanki, w której wieśniak mógł być opisany mniej lub więcejj zgodnie ze swym rzeczywistym wyglądem, ale zazwyczaj były to opisy zdawkowe. Brakło w nich człowieka.

Wieśniak bowiem opisany przez J. J. Rousseau w „Nowej Heloizie” jest prosty, pracowity, uczciwy i zapewne szczęśliwy. Taka była tradycja literacka od czasów Wergiliusza *) i taka pozostała i po Rousseau.

Rozumie się, że taka literatura miała charakter zacofania. Stworzyła ona przepaść między miastem i wsią, przkryła malistą liryką, niejasnym pacyfizmem, i chytrym oszustwem.

—Pesquidoux widzi we wsi pracę w ogóle. Nie widzi zaś wyzysku, cierpienia, uginania się chłopów pod ich ciężarem. Dodaje on jeszcze opis zabaw i obyczajów. Myślą przewodnią jego jest „natura nie kłamie”, t. zn. kto się zajmuje rolnictwem ten jest szczęśliwy.

Podobny stosunek, jeszcze bardziej może powierzchowny ma i inny pisarz Giono. —

Przejście od chłopa sielankowego do prostaczka zabobonnego nie było trudne. Balzak się wyraził, że „chłop ma w sobie dużo z człowieka dzikiego”. Takie pojęcie o chłopie trwało długo w literaturze. Było ono karykaturalne, ogólnikowe i niezgodne z rzeczywistością francuską, w której problem ziemi nie jest jednakowy w różnych częściach i u różnych ludzi. Inaczej wyglądała ta sprawa u chłopa pańszczyźnianego i inaczej u chłopa postępowego po rewolucji 1789.

Również Zola nie ocenił trafnie znaczenia społecznego chłopstwa („Ziemia”), a Balzak, który w sposób realistyczny maluje jego faktyczne położenie nie ma sympatii dla chłopa, tego nieuka o grubych rysach twarzy i bardzo chciwego. Zola dodaje mu jeszcze więcej cech zwierzęcych. Być może, że chciał on wyrazić głęboki związek z naturą, ale wyszło zupełnie co innego. Bardziej ludzkimi kreśli chłopów w opowiadaniach z Normandii Maupassant. Ludzie ci znają wartość pracy i dlatego są skąpi, ale nie chciwi. Umieją się śmiać i żyć.

Ogólnikowe i uproszczone pojęcie o chłopstwie może ulec zmianie, jeśli pisarz zużytkowuje swój talent dla opisywania środowiska i ludzi, których dobrze znał Mając taki grunt pod nogami uniknie on zdawkowych opisów, a odmaluje żywych ludzi. Tacy pisarze się znaleźli i oni stworzyli literaturę regionalną. Alfons Daudet, Paweł Arene — prowansalską, Andrzej Theuriet — aragońską, Le Braz — bretońską; Loti częściowo bretońską i baskijską itd.

I ci pisarze uniknęli pewnych uproszczeń, ale z opisów ich niekiedy przebija się krzyk rozpaczy, głos prawdy, demaskujący obłudną sielankowość. W związku z tym należy wspomnieć o Barbey d'Aurevilly, który posiada wprawdzie podejście reakcyjne, ale jego opis człowieka jest dokładny, wierny i z sympatią dla niego nakreślony.

W tym rzędzie można postawić jeszcze kilku pisarzy, zwłaszcza Szwajcara Ramuza, który miał wpływ na Giono.

W konkluzji można śmiało powiedzieć, że niewielu pisarzy potraktowało głęboko problemy człowieka ze wsi. Braki te nie zostały dotychczas usunięte. Rene Bazin poruszył w swojej „Ziemi, która umiera” zagadnienie opuszczania wsi. Jako pisarz katolicki i konserwatywny, wylewa łzy nad tym zjawiskiem, nie widzi jednak wyjścia z położenia. Również inni pisarze współcześni Le Roy, d'Erckmann i in., jakkolwiek pokazują nam już wyzysk proletariusza wiejskiego nie widzą jednak innego wyjścia z sytuacji jak tylko ucieczkę lub rezygnację. I to jest najistotniejsze: chłop nie jest prawie nigdy traktowany w ścisłym związku z jego istotnym zagadnieniem i po linii jego przyszłości społecznej. Pisarze go żałują, ale zwracają go twarzą do przeszłości.

Nie ma, mimo to, wątpliwości, że powstanie nowa literatura o chłopstwie i to w miarę jak chłopstwo francuskie będzie kroczyło w kierunku postępu społecznego. Chleb bowiem, wolność i pokój nie są dla niego pustymi dźwiękami; są to elementy nieodłączne od jego goryczy i jego nadziei.

*) *Poeta rzymski, autor „Sielanek”. Żył w I w. starej ery.*

«Rewizor» Gogola na ekranie

Przed kilku dniami Tow. „France — URSS” zorganizowało na sali Pleyel w Paryżu wieczór filmów radzieckich.

Na wypełnionej po brzegi sali wyświetlono z początku kilka filmów dokumentalnych. Przed oczyma widzów rozwijały się obrazy świadczące o wysiłku ludzi radzieckich w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Gdy z jednej strony ludność buduje elektrownię w Staurapolu na Kaukazie, wyzyskując siłę wodną dla dobra człowieka, to z drugiej — nie zaniedbuje się hodowli bydła i ptactwa domowego. Tabory koni rasowych, stada krów czy gęsi z fermy w Luczinie są niemało ważnym czynnikiem w rozwoju gospodarczym i udziela się im tyle uwagi, co wynalazkom i technice przemysłowej. Oczywiście, że każdy w swojej dziedzinie czyni maksimum i wykazanie tego było celem programu, który objął rozmaite odcinki rzeczywistości radzieckiej.

Filmy te, przedstawione w subtelnych kolorach wywołały żywe oklaski publiczności.

Podczas przerwy zabrał głos prof. Weil-Halle, który rzucił ostatnie, gorące wezwanie do publiczności, ażeby się przyłączyła do prośby o ułaskawienie Rosenbergów. Niestety, nie było ono w stanie wstrzymać morderczej ręki Kaina z Białego, hańbą okrytego, Domu.

Z niecierpliwością oczekiwała publiczność wyświetlenia „Rewizora”. Jest to genialna komedia rosyjskiego pisarza realistycznego Gogola (1809 — 1852), której temat podsunął mu wielki poeta Puszkin, na podstawie autentycznego zdarzenia.

W miasteczku besarabskim, w domu „gorodniczego” (komendanta miasteczka) zebrała się „śmietanka” urzędnicza: inspektor szkolny, sędzia, urzędnik poczty, lekarz i inni. Dowiadują się oni, że z Petersburga ma przyjechać „rewizor” czyli inspektor. Każdy z nich, z „gorodniczym” na czele ma grzechy na sumieniu i drży o swoją skórę. Tymczasem donoszą zebranym, że w domu zajezdnym mieszka jakiś młody człowiek, który przybył z Petersburga. Pewni, że przybysz jest właśnie tym oczekiwanym „rewizorem”, udają się do niego z wizytą. „Gorodniczy” zaprasza go do siebie. Chlestakow, takie jest nazwisko przybysza, podszywa się pod skórę, którą mu przypinają. Bierze łapówki i otrzymuje podarki, flirtuje z żoną i córką „gorodniczego”. Wszyscy drżą przed nim.

Przypadkiem wychodzi prawda na jaw. Urzędnik poczty przejął list Chlestakowa zaadresowany do przyjaciela w Petersburgu. W liście tym opisuje on wszystkich urzędników miasteczka i kpi z porządków biurokratycznych, które stanowiły plagę Rosji Mikołaja I. Odczytanie tego listu w czasie przyjęcia u „gorodniczego” wywarło oszałamiające wrażenie.

I gdy w tej samej chwili specjalny wysłannik zawiadomił o przybyciu prawdziwego rewizora, oniemieli wszyscy.

Tak kończy się komedia: niemą sceną, która stanowi wymowne oskarżenie dla despotyzmu carskiego, polityki ucisku i prześladowań.

Rolę Chlestakowa grał amator Gorbaczow. W czasie olimpiady artystycznej zespołów dramatycznych zwrócono uwagę na tego młodego aktora i powierzono mu główną rolę w filmie.

Komedia ta, grana w czasach dzisiejszych w Związku Radzieckim lub w krajach demokracji ludowej, posiada sens historyczny. Ilustruje ona żywo minioną przeszłość względnie pomaga wykorzenić jej biurokratyczne resztki.

Komedia ta zachowuje całą swą aktualność w krajach gdzie szerzy się korupcja biurokratyczna i gdzie Chlestakow jest typem niemal codziennie spotykanym.

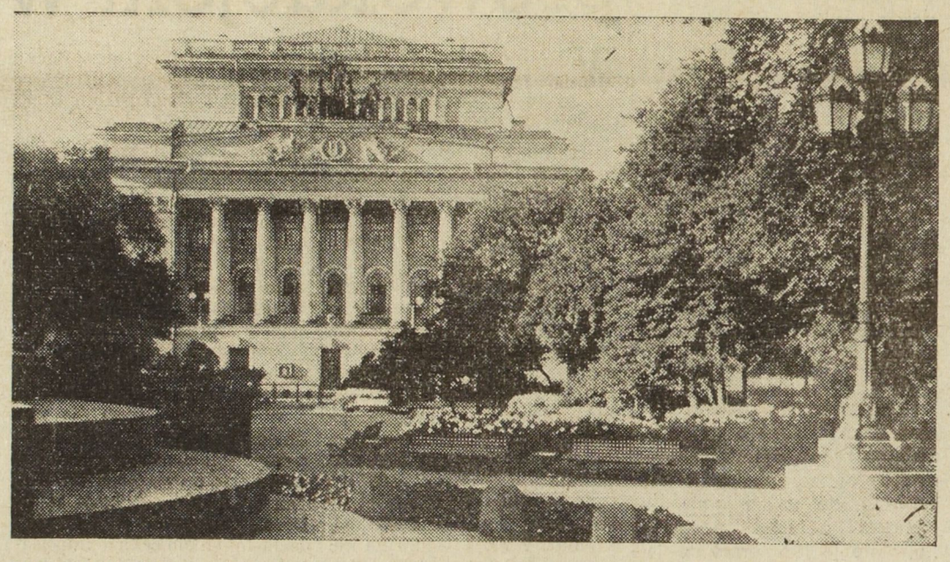

Teatr Akademicki im. Puszkina Leningradzie, w którym komedia „Rewizor” została odegrana po raz pierwszy, dn. 19 kwietnia 1836 r.

Henryk Sienkiewicz

Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela

...Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia, pracującego jeszcze. Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę, schylona była nad książką, a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie koniugacje łacińskie lub greckie z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanii. Gdym zawołał na niego, by szedł spać, chłopiec odpowiadał mi: „Nie umiem jeszcze lekcji, panie Wawrzynkiewicz!” Odrabiałem z nim przecie zadania od czwartej do ósmej, a potem od dziewiątej do dwunastej i sam nie szedłem do łóżka, nimem się nie przekonał, że umie wszystko; ale doprawdy tego wszystkiego było za dużo. Skończywszy ostatnią lekcję chłopiec zapomniał pierwszej, a koniugacje greckie, łacińskie, niemieckie i nazwy rozmaitych powiatów wprowadzały biedną jego głowę w taki zamęt, że spać nie mógł. Wyłaził tedy spod kołdry, zapalał lampę i zasiadał na nowo do stolika. Gdym go łajał, prosił się i płakał. Potem tak już przyzwyczaiłem się do tych nocnych siedzeń, do blasku lampki i do mruczenia koniugacyj, że gdymi ich brakło, sam spać nie mogłem. Może nie powinienem był pozwolić,by dziecko męczyło się nad siły, ale cóżem miał robić? Musiał przecież wyuczyć się codzień choć jako tako lekcyj, bo inaczej usunięto by go ze szkół, a Bóg jeden wie, co by to był za cios dla pani Marii, która po śmierci męża zostawszy z dwojgiem sierot, wszystkie nadzieje złożyła w Michasiu. Położenie było prawie bez wyjścia, bom z drugiej strony widział, że nadmierne wysilenia umysłowe podkopują zdrowie chłopca i mogą życiu jego zagrozić. Trzeba było przynajmniej wzmacniać go fizycznie, gimnastykować, kazać mu dużo chodzić lub jeździć konno, ale nie było czasu na to. Dziecko tyle miało do roboty, tyle do wyuczenia się na pamięć, tyle do napisania co dzień, że z ręką na sumieniu powiadam: nie było czasu. Każdą chwilę potrzebną dla wesołości, zdrowia i życia chłopca, zabierała łacina, grecki i...niemiecki. Rankiem, gdym mu pakował książki do tornistra i gdym widział jak chude jego ramiona gięły się pod ciężarem tych bizantyjskich tomów, serce mi się po prostu ściskało. Czasem prosiłem dla niego o wyrozumienie i względność, ale niemieccy profesorowie odpowiadali mi tylko, że dziecko psuję i rozpieszczam, że Michaś widocznie nie dość pracuje i że beczy z lada powodu. Chory sam jestem na piersi, samotny i zgryźliwy, więc te wymówki niejedną mi chwilę zatruły. Ja najlepiej wiedziałem, czy Michaś nie dość pracuje! Było to dziecko średnich zdolności, ale tak wytrwałe i przy całej słodyczy, taką obdarzone siłą charakteru, jakiej nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym innym chłopcu. Biedny Michaś namiętnie i ślepo był przywiązany do matki, że zaś mu powiedziano, iż matka bardzo jest nieszczęśliwa, chora i że gdy on będzie jeszcze się źle uczył, to może ją dobić — więc chłopak drżał przed tą myślą i całymi nocami siadywał nad książką, byle tylko matki -nie -zmartwić. Wybuchał płaczem gdy dostał zły stopień, ale nikomu nie przychodziło do głowy dlaczego płakał, do jakiej strasznej poczuwał się w takich chwilach odpowiedzialności.

Ba! co komu było do tego ? Ja go nie psułem, ani rozpieszczałem, tylkom go rozumiał lepiej od innych; żem zaś zamiast łajać go za niepowodzenia, starał się pocieszać, to już moja rzecz. Sam napracowałem się w życiu niemało, nacierpiałem się głodu i biedy, nie byłem szczęśliwy i nie będę szczęśliwy i, niech tam diabli wezmą! nawet już zębów nie ściskam, gdy o tym myślę; nie wierzę, żeby warto żyć ,ale może właśnie mam prawdziwe współczucie dla każdej biedy.

Ja przynajmniej w wieku Michasia, gdym latał za gołębiami po ulicach lub grywał w pliszki pod ratuszem, miałem swoje czasy zdrowia i wesołości. Kaszel mnie nie męczył; gdym w skórę brał, tom płakał, póki bili — zresztą byłem swobodny jak ptak i nie dbałem o nic. Michaś i tego nawet nie miał, życie byłoby i jego położyło na kowadło i biło młotem; tyle by więc wygrał, ile by jako malec naśmiał się serdecznie z tego, co dzieci bawi, napłatał figlów i wylatał się na otwartym powietrzu w promieniach słońca. Ale takiej zgody pracy z dziecińswem nie miałem przed oczyma. Przeciwnie: widziałem dziecko idące do szkoły i wracające z niej chmurne, zgarbione pod ciężarem książek, wysilone, ze zmarszczkami w kątach oczu, tłumiące ustawicznie jakoby wybuch płaczu — więcem mu współczuł i chciałem być dla niego ucieczką.

Jestem sam nauczycielem, jakkolwiek prywatnym i nie wiem, co bym robił na świecie, gdybym jeszcze stracił wiarę w wartość nauki i pożytek, jaki z niej płynie. Myślę tylko po prostu, że nauka nie powinna być tragedią dla dzieci, że łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia ,a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu maleńkich istot.

Myślę także, że pedagogia lepiej spełnia swe zadanie ,gdy dziecko czuje rękę prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę przygniatającą mu piersi i depcącą wszystko, co go nauczono czcić i kochać w domu... Taki ze mnie obskurant, że pewno już zdania w tym względzie nie zmienię, bo utwierdzam się w nim coraz bardziej, gdy sobie wspominam mojego Michasia, któregom kochał tak szczerze. Od sześciu lat byłem jego nauczycielem, pierwej jako guwernant, potem, gdy wszedł do drugiej klasy, jako korepetytor, miałem więc czas przywiązać się do niego. Zresztą czemu bym miał ukrywać przed samym sobą: był mi drogi, bo był synem droższej dla mnie nad wszystko istoty... Nigdy ona nie wiedziała o tym i nigdy wiedzieć nie będzie. Pamiętam, że ja jestem... ot sobie pan Wawrzynkiewicz, prywatny nauczyciel, a do tego człowiek chory, ona zaś córka zamożnego domu szlacheckiego, po prostu pani, na którą bym nie śmiał oczu podnieść. Ale że samotne serce, miotane życiem, musi w końcu przyczepić się do czegoś, jak przyczepia się muszla miotana falą — więc moje przywarło do niej. Co ja na to poradzę? A wreszcie co jej to szkodzi? Nie chcę od niej więcej światła niż od słońca, które wiosną ogrzewa moje chore piersi. Od sześciu lat byłem w jej domu, byłem przy śmierci jej męża, widziałem ją nieszczęśliwą, samą, a zawsze dobrą jak anioł, kochającą dzieci, świętą prawie w swym wdowieństwie, więc... musiało do tego przyjść. A to nie miłość we mnie, to prędzej moja religia.

Michaś bardzo przypominał Matkę. Nieraz, gdy podnosił na mnie oczy zdawało mi się, że patrzę na nią. Były to też same delikatne rysy, toż samo czoło z cieniem padającym od bujnych włosów, ten sam łagodny zarys brwi, a szczególniej głos prawie jednakowy. W usposobieniu matki i dziecka była także wspólność, objawiająca się w pewnej skłonności do egzaltacji uczuć i poglądów. Należeli oboje do tego rodzaju istot nerwowych, wrażliwych, szlachetnych i kochających, które zdolne są do największych poświęceń, ale które w życiu i w zetknięciu się z jego rzeczywistością mało znajdują szczęścia, dają naprzód więcej niż mogą otrzymać. Ten rodzaj ludzi ginie też teraz, i myślę, że jakiś dzisiejszy naturalista mógłby powiedzieć o nich, że z góry są na śmierć skazani, bo przychodzą na świat z wadą serca — za dużo kochają.

Rodzina Michasia była kiedyś bardzo zamożna, ale — za dużo kochali... więc rozmaite burze rozwiały fortunę, a to co zostało nie jest wprawdzie nędzą, nie jest nawet ubóstwem, jednakże w porównaniu do dawnych czasów, miernością. Michaś był ostatnim z rodziny; to też pani Maria kochała go nie tylko jak własne dziecko, ale zarazem jak wszystkie swoje nadzieje na przyszłość. Na nieszczęście, z zaślepieniem zwykłym matkom, widziała i w nim niepospolite zdolności. Chłopiec wprawdzie stotnie nie był tępy, ale należał do tego rodzaju dzieci, których zdolności, z początku średnie, rozwijają się dopiero później razem z siłami fizycznymi i zdrowiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

B.D.I.C

Uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości w salonach Ambasady P.R.L. w Paryżu

24 abiturientów «Batiniolczyków» Liceum Polskiego w Paryżu ma ułatwiony dostęp do wyższych uczelni

W ub. wtorek w salonach Ambasady PRL w Paryżu odbyło się uroczyste wręczenie świadectw dojrzałości 24 abiturientom — „Batiniolczykom" Liceum Polskiego przy ul. Lamande w Paryżu.

Na uroczystości byli obecni przedstawiciele władz PRL pp. min. Ogrodziński, p. inż. Neujman, p. Fryda, p. Pozerski, dyrektorowie szkoły p. Hugues Balagny oraz p. Stanisław Gogluska, profesorowie szkoły, laureaci Międzynarodowego Konkursu Muzyki im. Marguerite Long — Thibaud oraz Jan Korngold — delegat Centralnego Urzędu Kinematografii w Łodzi.

× × ×

W Polsce przedwrześniowej, w której rządzili kapitaliści i obszarnicy dbający jedynie o własne interesy, syn chłopa lub robotnika nie mógł nawet marzyć o tym, by kontynuować studia na wyższych uczelniach lub choć by nawet uczęszczać do szkół średnich. Ledwie zresztą kończył szkołę podstawową; na wsi, gdzie po największej części zupełnie zaniedbano oświatę, szkoły nie było, a analfabetyzm rósł z każdym dniem.

Ze zmianami społeczno - politycznymi dokonanymi w Polsce po ostatniej wojnie światowej, nie tylko polepszyły się warunki mas pracujących dotąd upośledzonych, wyzyskiwanych przez burżuazję, ale również nastała nowa epoka, epoka, w której dla synów i córek ludzi pracy, szeroko otwarte są wrota wyższych uczelni.

Czyż rodzice takiego Henryka Kucharskiego, którzy opuścili Polskę sanacyjną w poszukiwaniu za kawałkiem chleba, mogli sobie wyobrazić, że ich syn pojedzie do Łodzi na wyższą szkołę filmową? Nie, na pewno wówczas o tym nie śmieli nawet marzyć! Lub rodzice takiej Maria Przygockiej, która wkrótce będzie studiowała w Akademii Wychowania Fizycznego pod Warszawą? Odnajdzie ona tutaj swych zeszłorocznych kolegów i koleżanki Wronę, Piaseckiego, Nidzgórskiego, Gielca. Czyż matka Andrzeja Janika mogła przypuszczać, że syn jej będzie uczęszczał na Politechnikę w odbudowującej się stolicy Polski, wraz z zeszłorocznymi maturzystami: Fudalą, Bandaszem, Knyszewskim oraz Grzeszkowiakiem? Ten ostatni jest nawet przodownikiem nauki. A rodzice Henryki Witkowskiej, która będzie słuchaczką filologii romańskiej?

Wszyscy wyżej wymienieni abiturienci Liceum Polskiego w Paryżu, to synowie i córki górników z Nord i Pas de Calais, synowie tych, którzy wydobywają rudę żelazną w Lotaryngii, węgiel w Montceau les Mines lub w Cagnac les Mines, są to synowie metalowców spod Paryża, robotników rolnych z całej Francji. Zdali oni wszyscy egzamin dojrzałości będący podsumowaniem wyników sześcioletniej pracy i otwierający im szerokie horyzonty życiowe w odrodzonej Polsce, gdzie do władzy doszedł robotnik, chłop.

Przed rozdaniem świadectw w salonach Ambasady PRL, Andrzej Janik w imieniu swych koleżanek i kolegów, prymus Liceum Polskiego, wzruszającym głosem podziękował wszystkim profesorom, wychowawcom i opiekunom za długoletnią pełną poświęcenia pracę nad wychowaniem absolwentów. „Pozostaniecie na zawsze w naszej pamięci — powiedział Janik, zwracając się do profesorów, wychowawców i opiekunów — jako ci, którzy odkrywali przed nami tajniki wiedzy, dostarczali nam praktycznych wiadomości o życiu, wpłynęli na formowanie naszego charakteru, jako ci, którzy uczynili z nas młodzież dojrzałą, zdolną do wyższych studiów".

Zwracając się do ministra Przemysława Ogrodzińskiego oświadczył: „My, dzieci Wychodźstwa polskiego składamy wyrazy najgłębszej wdzięczności, za utrzymanie Polskiego Liceum w Paryżu, ostoi polskości promieniującej na całą Francję, za wychowanie nas w duchu patriotycznym, za stworzenie z nas świadomych obywateli Polski Ludowej, za umożliwienie nam awansu społecznego przez wstęp na wyższe uczelnie.

Abiturienci zdają sobie doskonale sprawę, że ich przyszłość i awans społeczny zależne są od pokoju. „Pokój — mówią oni — zapewnia nam warunki konieczne na zdobycie kwalifikacji — wiedzy, pozwoli przyśpieszyć budowę socjalizmu i harmonijny rozwój sił Polski Ludowej".

L. S.

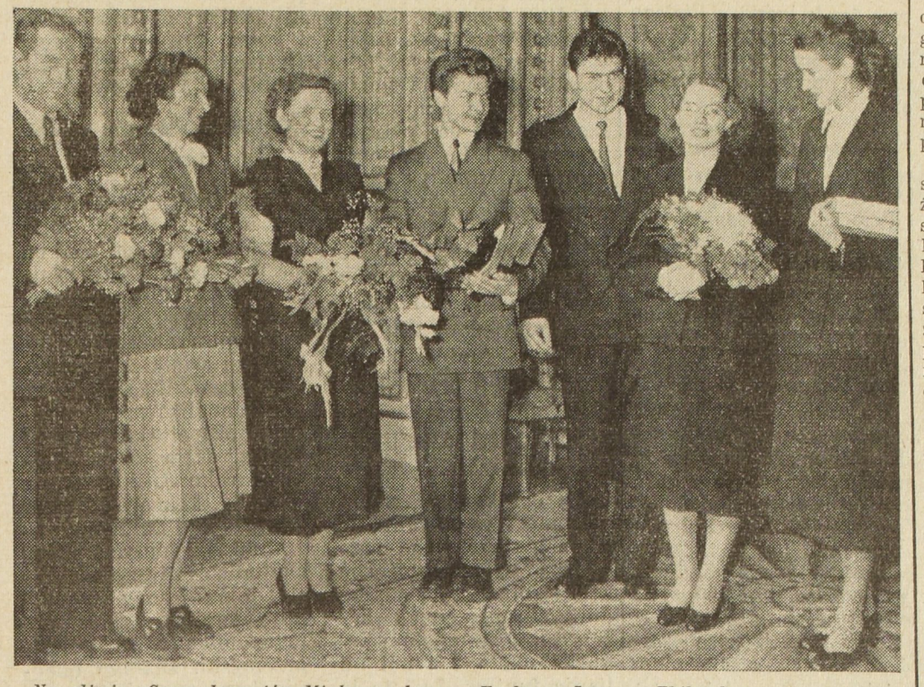

Na zdjęciu: Grupa laureatów Międzynarodowego Konkursu Long — Thibaud wraz z prymusami Liceum Polskiego w Paryżu. Od lewej ku prawej: Edward Statkiewicz, skrzypek, Grażyna Bacewicz, skrzypaczka światowej sławy, Lydia Grychtol, pianistka, abiturient Liceum ogólnokształcącego, Andrzej Janik, Henryk Kucharski, Barbara Hesse-Bukowska, pianistka oraz abiturientka Liceum pedagogicznego, Henryka Witkowska.

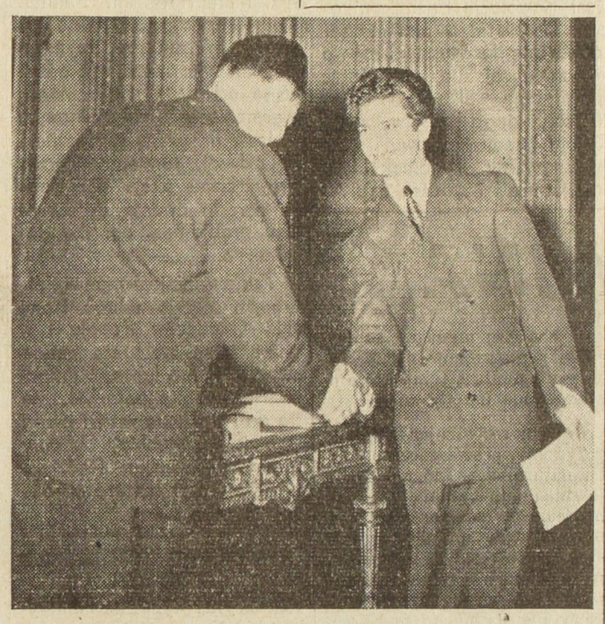

Na zdjęciu: Min. p. Przemysław Ogrodziński wręcza nagrodę prymusowi Liceum ogólnokształcącego Andrzejowi Janikowi.

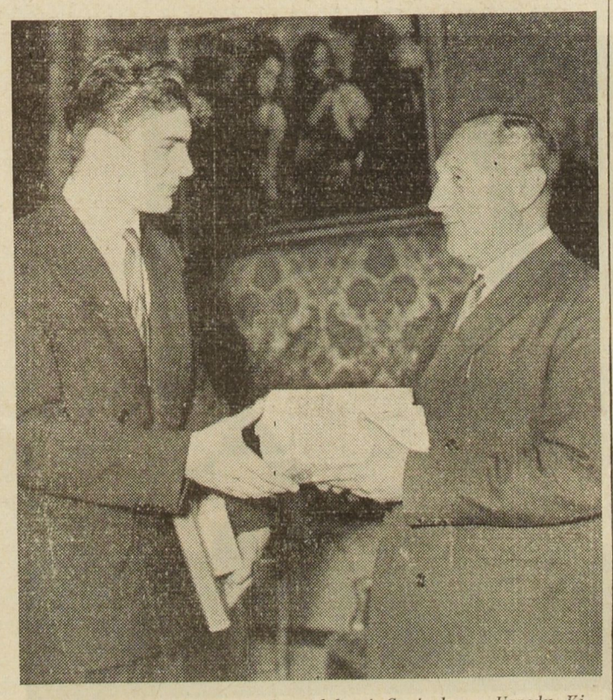

Na zdjęciu: p. Jan Korngold — delegat Centralnego Urzędu Kinematografii w Łodzi, wręcza przyszłemu studentowi wyższej szkoły filmowej, abiturientowi Henrykowi Kucharskiemu, czterotomową „Historię Kinematografii, Georges Sadoula.

KOMUNIKAT Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą

Z inicjatywy Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą, odbyły się w miesiącu czerwcu narady w następujących departamentach Francji: Ardennes, Nord, Pas de Calais, Seine i Seine et Oise.

Na konferencjach, w których udział wzięli Francuzi pochodzenia polskiego o rozmaitych przekonaniach politycznych, potwierdziła się jednomyślną wolą wszystkich uczestników, żądających poszanowania granic Polski, ustalonych przez Wielkie Mocarstwa po drugiej wojnie światowej.

Podkreślono na wszystkich obradach niebezpieczeństwo zagrażające pokojowi w Europie na skutek utrzymywania rozdziału Niemiec i uprawiania przez byłych generałów Hitlera i ministrów rządu z Bonn, polityki odwetu.

Ażeby usunąć niebezpieczeństwo nowego rozlewu krwi, ażeby pozwolić narodowi polskiemu na kontynuowanie odbudowy i rozwoju kraju, ażeby wreszcie zagwarantować Pokój narodom Europy — uczestnicy narad wypowiedzieli się za pokojowym rozwiązaniem problemu niemieckiego, za Konferencją Czterech Wielkich Mocarstw.

Rezolucja następującej treści została uchwalona jednogłośnie:

„Przedstawiciele Stow. Obrony Granic nad Odrą i Nysą zwracają uwagę szerokich mas oraz deputowanych na niebezpieczeństwo, które mogłoby grozić granicom nad Odrą i Nysą, Francji i Pokojowi, gdyby układy z Bonn i z Paryża zostały zatwierdzone przez Zgromadzenie Narodowe.

Po ratyfikacji tych układów mógłby powstać nowy, agresywny Wehrmacht i Francja mogłaby się znaleźć w wirze wojny mającej na celu oderwanie od Polski Ziem Odzyskanych.

Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że jedynie drogą rokowań można będzie rozwiązać problem niemiecki i zagwarantować bezpieczeństwo Polski i Francji.

Uczestnicy wypowiadają się za zwołaniem konferencji przed stawicieli Czterech Wielkich Mocarstw dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego".

ZWYCIESKA AKCJA PRACOWNIKÓW FRANCUSKICH ELEKTROWNI I GAZOWNI

Pracownicy gazowni i elektrowni Francji ze zgodą ich związku CGT, przeprowadzili w czwartek 25 czerwca, 24-godzinny strajk, który był całkowitym sukcesem.

Przywódcy CFTC i FO oznajmili przez radio i prasę, że ich Federacje nie wezmą udziału w ruchu strajkowym, dlatego, że ruch ten jest zbyteczny w chwili kiedy nie ma rządu.

Pracownicy, członkowie CFTC i FO tak jak ich towarzysze pracy członkowie CGT wiedzą dobrze, że akcja jednościowa robotników należących do różnych organizacji syndykalnych jest konieczna celem otrzymania zadośćuczynienia wysuniętych rewindykacji i dlatego też zjednoczyli się w akcji mimo decyzji ich Federacji, z wszystkimi pracownikami CGT

W okręgu paryskim jak i w prowincjach Francji pracownicy wspólnie walczą w celu polepszenia swych warunków życia, które są bardzo trudne w obecnej sytuacji.

Pisma reakcyjne, które pisały na temat strajku pracowników gazowni i elektrowni, musiały przyznać, że ta akcja strajkowa objęła wszystkich robotników zatrudnionych w przemyśle gazowo - elektrycznym.

W centrali elektrycznej „TIRU" (residus urbais) w Issyles-Moulineaux (Seine) pracownicy w 100 proc. przerwali pracę. Jeden z członków związku zawodowego CFTC oświadczył, że należy szanować umowę podpisaną na bazie fabryki. Oczywiście, mówi on dalej, życzylibyśmy sobie, aby nasza Federacja zgodziła się z innymi Federacjami w sprawie akcji, która jest prowadzona przez nas wszystkich i w naszym interesie. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości zostanie na nowo stworzona jedność naszych Federacji tak jak już to miało miejsce w naszej centrali".

W centrali zaś elektrycznej „TIRU" w Ivry (Seine) jeden z przedstawicieli FO oświadczył: „rozpoczęliśmy akcję strajkową razem, przeprowadzamy ją razem. Jestem pewien, że osiągniemy cel i odniesiemy zwycięstwo".

W centrali tej personel zastosował przerwę w pracy w 100 proc.

W zakładach lub centralach jak „G.P.T.R.P." w Montreau (Seine), w fabryce gazu w Gennevilliers, w fabryce w La Villette, w fabryce w Versailles itd. itd. personel zatrudniony przerwał pracę w 100 proc.

Pracownicy gazowni i elektrowni poszczególnych prowincji Francji przerwali pracę tak samo jak pracownicy okręgu paryskiego.

Pracownicy central elektrycznych następujących miast: Orleans, Bordeaux, Compiegne, Valence, Beautor, Caen, Commine, Maubeuge, Aulnoye, Lyon itd., itd. przerwali pracę w 100 proc.

W głównej centrali miasta Lyon, pracownicy CFTC zjednoczyli się w akcji z pracownikami CGT. Robotnicy Fabryki Gazu z „Perrache" i z „La Mouche" wstrzymali całkowicie produkcję.

Pracownicy fabryki hydroelektrycznej w Cusset zmniejszyli produkcję, która po południu spadła od 50.000 do 30.000 kw-h.

W mieście Tulle, akcja strajkowa została poparta i przeprowadzona również przez kadry techniczne.

Górnik — Polak uległ śmiertelnemu wypadkowi w Bruay-en-Artois (P.-de-C.)

Na szybie nr. 5 w Bruay-en-Artois (P. de C.) zdarzył się tragiczny wypadek kopalniany, który spowodował śmierć górnika, p. Wiktora Wiarta, lat 23, zam. przy rue de Vieil-Fort w Divion.

W chwili wypadku p. Wiktor Wiart, który był zatrudniony w tajlii 119 (33-me Nord) został ściśnięty między kamieniami grubości 65 cm. (entreveine) a grubym stemplem.

Nieszczęsny górnik zmarł wskutek tego wypadku.

Delegat górników przeprowadza ankietę. Wiadomo, bowiem wszystkim, że w ub. tygodniu zdarzył się wypadek kopalniany na szybie nr. 6 tej samej grupy, który spowodował również śmierć jednego górnika.

Górnicy wiedzą dobrze, że są to wyniki planu Schumana. Potępiają oni metody produktywności stosowane na dole, które zamiast polepszyć komplikują i utrudniają warunki pracy oraz zagrażają życiu górników.

BEZROBOCIE WZRASTA W ZAKŁADACH PRZEMYSŁU METALOWEGO W DEP. NORD

W zakładach przemysłu metalurgicznego dep. Nord, sytuacja robotników znacznie pogorszyła się w ostatnich czasach na skutek wzrastającego kryzysu gospodarczego.

Z dnia na dzień pracodawcy obniżają produkcję i redukują całe ekipy robotników.

Liczni robotnicy zwolnieni z pracy, zwiększają szeregi bezrobotnych.

W fabryce „Cail" w Denain (Nord) dyrekcja zredukowała całą ekipę robotników, tak, że pracuje tylko jedna zmiana. Inne ekipy robotników zatrudnionych w tej odlewni (Acierie Thomas), wykonują podczas każdej zmiany 12 odlewów (coulees) zamiast 24 lub 25, wykonywanych dotychczas.

W wyżej wymienionej fabryce dyrekcja zredukowała 25 robotników.

Dyrekcje innych zakładów jak np. „CIMA" w Croix (Nord), „USINOR", „Sambre et Meuse" zredukowały również wielu robotników. Redukcje te są niewątpliwie wynikami obecnej polityki wojennej, polityki nędzy i bezrobocia.

Jedynie jednościowa akcja klasy robotniczej, może przyczynić się do wprowadzenia w życie nowej polityki, która uczyni z Francji kraj niepodległy i zapewni wszystkim robotnikom chleb.

NIE ZDOŁANO ROBOTNIKA PRZYWRÓCIĆ DO PRZYTOMNOŚCI

Młody blacharz p. Dejonghe-Neuville, lat 17, kawaler, zam. przy rue de Dunkerque w Bourbourg (P. de C.) pracował przy rozbieraniu rury prowadzącej wodę w domu przy rue du Chateau. Rura ta dotykała jakiegoś przewodu elektrycznego i młody robotnik został porażony prądem elektrycznym. Mimo natychmiastowej pomocy nie zdołano przywrócić go do przytomności.

Robotnicy przerywają pracę w zakładach « Richter » w Lille (Nord)

W fabryce produktów chemicznych „Richter" w Lille (Nord) robotnicy jednomyślnie zastosowali półgodzinną przerwę w pracy celem otrzymania premii wakacyjnej i uzyskania zadośćuczynienia innych wysuniętych postulatów.

Związek zawodowy CGT zorganizował przed rozpoczęciem przerwy w pracy, zebranie, na którym został omówiony zeszyt rewindykacyjny i podpisany przez cały personel fabryki.

W zakładach tych wszyscy robotnicy zjednoczyli się w wspólnej walce i postanowili nadal prowadzić akcję rewindykacyjną o ile nie otrzymają zupełnej satysfakcji.

Delegacja robotników udała się do dyrekcji fabryki i przedłożyła w imieniu wszystkich robotników zeszyt z postulatami. Dyrekcja zakładów przyjęła delegację, ale nie chce przyznać premii wakacyjnej.

Robotnicy postanowili wobec decyzji dyrekcji wzmocnić akcję strajkową w celu otrzymania zadośćuczynienia wysuniętych postulatów a szczególnie podwyżki zarobków i premii wakacyjnej, która się im słusznie należy.

PENSJONOWANY POLAK POWIESIŁ SIĘ

Polski górnik emeryt. p. Wiktor Sargalski, lat 63, zam. przy Chemin de Bucqueux w Carvin (P. de C.) popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Jego syn, ojciec trojga dzieci, który z nim mieszkał, odkrył martwe ciało ojca.

P. Wiktor Sargalski był wdowcem, otrzymywał pensję górniczą w wysokości 35.000 fr. na trzy miesiące.

Przyczyny tego samobójstwa nie są znane.

Korespondent terenowy

« Weronika »

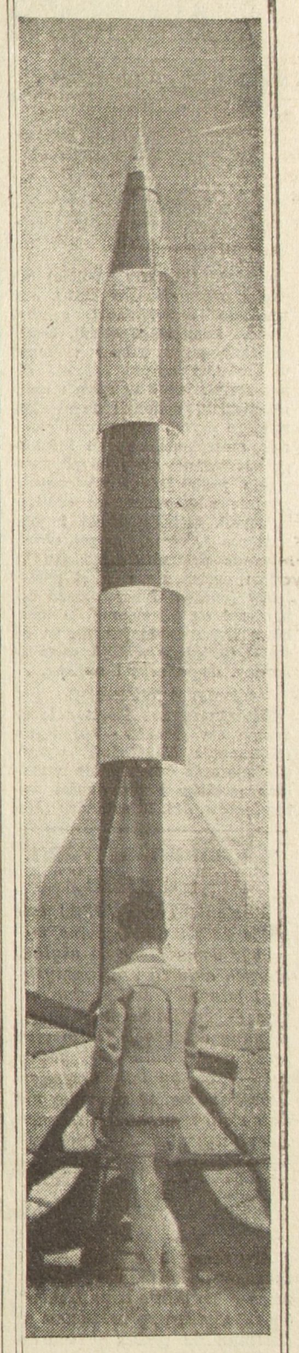

20-a wystawa międzynarodowa awiacji została otwarta na lotnisku Bourget pod Paryżem. Gwoździem wystawy była „fruwająca rakieta". Rakieta ta zwana Weroniką wzbija się w atmosferę aż do wysokości 180 km. i porusza się z szybkością 6.000 km. na godzinę. (Fot. Keystone)

MOTOCYKLISTA ZDERZYŁ SIĘ Z SAMOCHODEM

P. Henri Leonard, lat 17 oraz jego towarzysz p. Rene Mignon, jadąc motocyklem, zderzyli się z samochodem kierowanym przez p. Pagnon, zam. w Villeneuveles-Avignon, w miejscu tzw. „Les Quatre Chemin" niedaleko Avignon.

P. Henri Leonard został wskutek zderzenia zabity na miejscu, jego kolega zaś, odniósł poważne obrazenia i został natychmiast przewieziony do miejscowego szpitala.

MOTOCYKLISTA ZRANIONY A JEGO TOWARZYSZ ZABITY

Motocyklista p. Alain Jegou, lat 42, zam. przy 168, rue de Veron w Alfortville (Seine) jechał motocyklem z kolegą p. Holle, gdy nagle wjechał w drzewo przy Avenue du Marechal-Foch w Creteil.

P. Holle, lat 36, został zabity na miejscu. P. Jegou poniósł poważne obrażenia i musiano go przewieźć natychmiast do szpitala.

PIŁKARZ ZŁAMAŁ SOBIE NOGĘ W CZASIE GRY

W ub. niedzielę drużyna piłki nożnej (Juniorzy) z miejscowości Leforest (Nord) rozegrała mecz z drużyną miejscowości Lallaing.

Drużyna z Leforest zwyciężyła drużynę z Lallaing w stosunku 2:0. W pół godziny po rozpoczęciu meczu, prawe skrzydło drużyny zwyciężonej p. Gerard Leleu został potrącony przez bramkarza i stracił przytomność. Dopiero po pewnej chwili zauważono, że gracz złamał sobie lewą nogę.

UNIA GÓRNICZO-CHEMICZNA W LIEVIN ZŁOŻYŁA ZESZYT REWINDYKACYJNY

Delegaci Unii Górniczo-Chemicznej w Lievin (P. de C.), złożyli w dyrekcji kopalni wyżej wymienionej miejscowości, zeszyt rewindykacyjny w imieniu wszystkich pracowników.

W tym zeszycie rewindykacyjnym pracownicy domagają się:

1) Zwołania Wysokiej Komisji Umów Zbiorowych.
2) Cofnięcia stref zarobkowych.
3) Poszanowania praw syndykalnych i wolnościowych.
4) Premii wakacyjnej.
5) Premii niedzielnej (prime du dimanche o 100 proc.).
6) Premii obiadowej.
7) 20 proc. rewaloryzacji zarobków.
8) 40 godzinnego tygodnia pracy z zapłatą za 48 godzin.
9) Trzytygodniowego urlopu płatnego.
10) Ustalenia normalnej skali płac, premii za produkcję.
11) Premii noworocznej w wysokości 20.000 fr. z tym, że pracownicy otrzymają zaliczkę w wysokości 10.000 fr. dnia 8 lipca br.

O pokojowe zakończenie wojny w Indochinach

PODCZAS przeszło miesięcznego kryzysu rządowego, który przeżyła Francja, jedno z pierwszych pytań zadawanych przez parlament i społeczeństwo każdemu z kandydatów na szefa rządu, było jakie jest jego ustosunkowanie do wojny w Indochinach i co zamierza przedsięwziąć, aby tej wojnie położyć kres.

I nic w tym dziwnego. Bo wojna w Indochinach jest dziś bodaj czy nie najcięższą bolączką Francji, jest wrzodem jątrzącym się na organiźmie kraju, który zatruwa normalne jego funkcje, wysysa jego siły żywotne. Koszty wojny w Indochinach pochłaniają miliardy. A miliardy te płacą najszersze warstwy ludności pracującej w formie podatków, wszelkiego rodzaju wysokich taryf i cen. Tak więc ogromny ciężar tej wojny spada w pierwszej linii na masy pracujące, pogarszając warunki ich bytu i zwiększając nędzę w kraju. Za miliardy wydawane na krwawą wojnę, w której od ośmiu lat giną codziennie młodzi Francuzi i młodzi Vietnamczycy, można by zbudować tysiące, tak dzisiaj potrzebnych, domów mieszkalnych, setki szkół, szpitali, stadionów sportowych, bibliotek, teatrów, można by zająć dziesiątki tysięcy pracowników w pokojowym budownictwie, zapewnić pracującym lepsze warunki życia. Zrozumiałem jest, że wojna, która zabiera narodowi francuskiemu krew i siły, która rujnuje życie gospodarcze kraju, nie jest prowadzona w interesie narodu i musi być głęboko niepopularna.

Nikt dziś więcej nie zaprzecza tej oczywistej prawdzie, ani w prasie, ani w wystąpieniach politycznych, jak to pokazały ostatnie debaty w Zgromadzeniu Narodowym, gdzie nie było mówcy, który by nie podkreślał, jak ważnym zadaniem każdego nowego rządu ma być rozwiązanie sprawy indochińskiej. A mimo to wojna w Vietnamie trwa nadal, choć sytuacja na frontach walki w ostatnich miesiącach zmieniła się tak widocznie, że możliwości zwycięstwa ze strony francuskiej wydają się coraz trudniejsze i wymagają coraz większych ofiar. Coraz częściej słyszymy pytanie, czy możliwe jest w ogóle osiągnąć zwycięstwo w Indochinach za pomocą działań wojennych? Wojna w Korei, prowadzona od trzech lat za pomocą najnowocześniejszej amerykańskiej techniki wojennej i śmiercionośnej awiacji, takiego zwycięstwa nie przyniosła. Także na Malajach, w wieloletnich walkach, brytyjskie siły zbrojne nie zdołały pokonać walczących o swoje prawa Malajczyków, i wojna w dżungli trwa wciąż jeszcze. We wszystkich krajach kolonialnych w Azji, na Dalekim czy na Bliskim Wschodzie, w krajach arabskich, narody podjęły walkę z mocarstwami o wyzwolenie narodowe, o wolność i niepodległość. Dążenie to jest tak potężne, że ruch ludów uciemiężonych stanowi dziś jedno z najważniejszych wydarzeń historycznych naszej epoki, i jasne stało się, że ruch ten nie da się stłumić siłą zbrojną.

Rozumieją to dziś wszyscy. Dla czego więc wojna w Indochinach trwa wciąż, pochłania coraz więcej ofiar i prowadzi kraj do ruiny? Cele wojen kolonialnych są na ogół znane: wielkie monopole mocarstw kapitalistycznych i wielkie banki pchają do zdobywania bogactw naturalnych krajów skolonizowanych i do eksploatacji ludności miejscowej, aby ciągnąć z nich wielkie zyski. Wiadomo, że garstka kapitalistów wzbogaca się na wojnie w Indochinach, spekuluje na piastrach okupionych krwią tysięcy młodych. Ale to nie jest jedyną przyczyną faktu, że wojna w Indochinach trwa wciąż nadal.

Wojna w Vietnamie jest dziś częścią ogólnej polityki bloku atlantyckiego, t.j. w pierwszej linii polityki amerykańskiej. Wszystkie plany strategiczne, tak często potwierdzane przez prezydenta Eisenhowera, jego ministrów i generałów, opierają się na jednej zasadzie: na zasadzie walki przeciwko komunizmowi, i walka ta, w ich pojęciu, stanowić ma jedną całość. W Azji, głównym frontem tej walki była Korea, ale dziś widoczne jest, że zwycięstwo w Korei jest niemożliwe i że pod naporem sił pokoju, niemożliwem się stało dłużej zwlekać z podpisaniem zawieszenia broni. Bo i w samych Stanach Zjednoczonych niecierpliwość wzrasta. Młodzi Amerykanie giną w Korei, kraj ponosi ciężkie koszty wojny, ludność nie rozumie, co stoi na przeszkodzie pokojowemu załatwieniu zatargu.

Zarzewie kojenne w Korei jest skazane na wygaśnięcie, dlatego też musi istnieć front w Indochinach. Plany wojenne amerykańskie przewidują teraz t.zw. „zinternacjonalizowanie" wojny w Indochinach, czyli inaczej mówiąc przekształcenie Indochin w nową Koreę. USA wzięłyby w swe ręce dowództwo strategiczne wojny, dostarczałyby broni. Ale ludzi dostarczałyby Francja i Vietnam, i plany amerykańskie przewidują nawet, że młodzi Francuzi, odbywający służbę wojskową, mogliby być wysyłani do Indochin. Jasne jest, że zrealizowanie tych planów, oznaczałoby olbrzymią groźbę dla pokoju. Indochiny stałyby się ogniskiem wojny, która rozszerzyć by się mogła na Chiny, na całą Azję, a nawet na cały świat.

Niebezpieczeństwo to jest wielkie, i wzrastać będzie, póki wojnie w Vietnamie nie będzie położony kres. Zdają sobie dziś z tego sprawę najszersze warstwy ludności francuskiej i coraz głośniej ludzie wszelkich kierunków politycznych i społecznych żądają zakończenia wojny indochińskiej nie za pomocą siły zbrojnej, ale drogą pokojowego porozumienia. W tym celu, domagają się rokowań z prawdziwymi przedstawicielami narodu vietnamskiego, a więc z prezydentem Ho Chi Minhem, który od dziesięciu lat stoi na czele walk niepodległościowych swego narodu. Z każdym dniem, coraz więcej ludzi rozumie, że nie ma takiego konfliktu, nie ma takiego zatargu, który nie mógłby być rozwiązany drogą rokowań. Zakończenie wojny w Indochinach, to dla Francji koniec prowadzonej w straszliwych warunkach wojny kolonialnej, to polepszenie położenia wewnętrznego kraju, a dla całego świata, to wygaśnięcie jednego z najgroźniejszych ognisk wojny.

POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ

oraz dla uczczenia

9-tej rocznicy Święta Narodowego Polski

odbędzie się w dniach 18 i 19-go lipca 1953 r.

WIELKA MAJÓWKA

w pięknym lesie i nad wodą w Biache-St.-Vaast.

Już dziś rezerwujcie sobie te dwa dni, by oddalić się od hałd, od pyłu węglowego, by nabrać świeżego powietrza. Nie czekajcie do ostatniej chwili, zamawiajcie miejsca w autobusach, mobilizujcie rodaków.

W rękach amerykańskich

Kapitan armii ludowej Korei, Cho Pyong Yul, który cudem uszedł z życiem z obozu śmierci w Koje, opisał dzikie represje, jakim jeńcy wojenni zostali poddani ze strony wojskowej policji amerykańskiej (Military Police) na skutek sławnej afery Dodd. Jak wiadomo amerykański generał Dodd, komendant obozu, został porwany przez jeńców w maju ub. roku. Żołnierze ludowej armii Korei, jeńcy w rękach amerykańskich, dokonali tego niezwykłego czynu, aby zmusić generała amerykańskiego do ludzkiego zachowania się i do poszanowania praw jeńców wojennych, zgodnie z konwencjami obowiązującymi. Generał Dodd i jego następca Colson zorganizowali zebranie delegatów w bloku 76 celem omówienia z nimi postulatów jeńców. Generał Dodd zobowiązał się piśmiennie do ludzkiego traktowania jeńców, za co został następnie w USA ostro ukarany, degradacją i naganą.

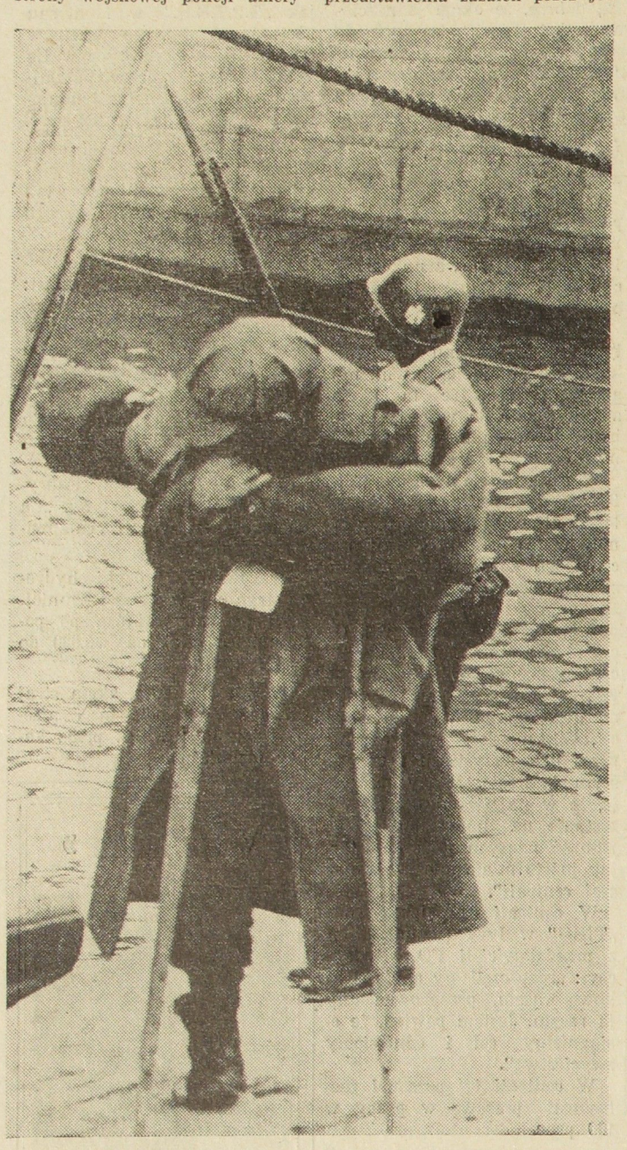

DZIKIE REPRESJE

Międzynarodowa Konwencja tycząca się jeńców wojennych (Konwencja Genewska) wyraźnie zabrania stosowania wszelkich gwałtów i brutalności wobec jeńców. Art. 13 powiada: „Jeńców powinni być zawsze traktowani po ludzku. Wszelkie środki represji zakazane są w stosunku do nich".

Art. zaś 78, mówiąc o prawie przedstawienia zażaleń przez jeńców za pośrednictwem ich delegatów, wyraźnie podkreśla: (składanie podania nie może być karane, nawet jeśli odnośne zażalenie okazałoby się nieuzasadnione).

Kapitan Cho Pyong Yul widział na własne oczy, we wrześniu ub. roku, 20 z wymienionych delegatów, kiedy przybyli do baraku, w którym sam się już znajdował i gdzie spędził sześć miesięcy aż do marca b.r., jako ranny. Delegaci jeńców — opisuje Cho-Pyong-Yul —„byli jedynie cieniem człowieka, ich twarze i ciała pokryte były bliznami i śladami potłuczeń. Od trzech miesięcy delegaci byli zamknięci w specjalnym więzieniu, w odrębnych celach. Codziennie przez dwie godziny każdy z nich był bity i torturowany. Przez resztę dnia byli zatrudnieni przy kamieniołomach. Prócz kalesonów, nie mieli na sobie żadnej odzieży. Spali na cemencie mając tylko jedną kołdrę, połowa pokrywała ciało, druga zaś część, służyła za „materac". Jedzenie przydzielane dwa razy dziennie, składało się ze spleśniałych ziaren".

Kapitan Cho Pyong Yul podkreślił również, iż delegaci poddani byli torturom, które dokładnie opisał:

„Pobity zostałem kijem bambusowym i poddany torturze wody, następnie nawpół przytomnego zawleczono na torturę elektryczną. Ręce miałem związane w kostkach, na plecach i przywiązane do długiego kablu, dość wysoko, by nogi nie dotykały podłogi. Na szyi miałem umieszczone ciężkie wiadro z wodą, tak, iż ciało moje było w położeniu niemal równoległym do podłogi cementowej. Elektrody były umocowane u mej lewej nogi i prawej ręki. Kiedy przepuszczano prąd cierpiałem okrutnie. Ciało moje było gwałtownie rzucane naprzód i wstecz, jak gdyby uderzano w nie olbrzymim młotem. W głowie mej huczało i miałem wrażenie, iż ciało moje pęcznieje i lada moment pęknie. Kiedy przerywano prąd żądano ode mnie podania nazwisk kolegów należących do naszej tajnej organizacji. Następnie, spotkawszy się z moją odmową, znowu włączano prąd. Kiedy zaś zdawało się, że tracę zupełnie przytomność, zwalniano nagle kabel; spadałem gwałtownie na cementową podłogę, woda z wiadra, oblewając moją twarz, przywracała mi przytomność. Wówczas zaczynano na nowo" i kapitan Cho Pyong Yul pokazuje wybite lub nadłamane zęby wskutek uderzeń o krawędź wiadra i cementową podłogę.

LUDZIE ZE STALI

Jednakże mimo nieludzkich tortur, żaden z jeńców nie wydał kolegów. Tortury te zostały rzeczywiście zadane przez Military Police amerykańską, a kreatury Syngmana Rhee wypełniały jedynie funkcje tłumacza. Sposób „podejścia" do jeńców koreańskich jest najlepszym wyrazem „humanitaryzmu" USA w Korei.

60-lecie wybitnego reżysera filmowego Pudowkina

Z okazji sześćdziesięciolecia wybitnego radzieckiego reżysera filmowego, Wsiewoloda Pudowkina, społeczeństwo radzieckie urządziło cały szereg obchodów. Prasa poświęciła liczne artykuły jubilatowi, którego imię jest ściśle związane z narodzinami, rozwojem oraz osiągnięciami kinematografii radzieckiej.

Reżyser filmowy, S. Gierasimow pisze, że od ukazania się na ekranach „Matki" (1926) wedle znanej powieści Gorkiego imię Pudowkina pozyskało sławę światową. Wraz z „Pancernikiem Potemkin" E. Eisensteina „Matka" stanowi **nowy etap** triumfalnego rozwoju sztuki filmowej, która zaczęła się wyzwalać od formalizmu i czystej estetyki, od dziedzictwa burżuazyjnego. Znikły też filmy z detektywami i z tematyką ekscentryczną.

Pudowkin rozpoczął swą karierę jako artysta i pomocnik reżysera Gardina. Wkrótce jednak poznał Kuleszowa i zaczął z nim współpracować.

Pierwsze filmy nie miały socjalnej linii przedwojennej. Wpływ Partii Komunistycznej, której twórcy i kierownicy Lenin i Stalin przypisali sztuce filmowej wielkie znaczenie, skłonił reżyserów m. in. Pudowkina do zastanowienia się nad możliwościami posługiwania się filmem dla celów wychowawczych.

Wtedy to zrealizowana została „Matka". Ludzie byli tak wstrząśnięci, że nie mogli wstać z miejsca, przesiadywali w sali przez kilka seansów i długo jeszcze potem nie ucichały rozmowy o tym filmie. Postacie Pawła, Wiesowszczykowa, matki stały przed oczyma jak żywe. Cierpienie ludu pod knutem carskim ukazały się w całej, nagiej prawdzie. Gdy matka rzuciła sędziom pytanie: „A gdzie prawda?" — łzy dławiły widzów.

Gierasimow powiada, że to pierwsze spotkanie z potęgą realizmu w sztuce filmowej odrzuciło w przepaść zapomnienia wszelkie pomysłowe kombinacje filmów formalistycznych.

Setki milionów widzów całego świata i wszyscy wykonawcy ról byli mu wdzięczni za ten film.

Sława Pudowkina rośnie. Już wcześniej był on znany dzięki filmowi „Mechanika mózgu", który popularyzował znaną teorię Pawłowa o odruchach warunkowych.

Teraz przystąpił on do nakręcenia filmu „Koniec Petersburga", którego kanwą jest Rewolucja Październikowa. Uwydatni w nim reżyser olbrzymią ilość typów i scen o wstrząsającej sile, akcentując patetyczną walkę proletariatu rosyjskiego przeciw kapitalistom i samowładztwu. Następne filmy „Potomek Dżyngis Chana" i „Burza nad Azją" znane są całemu światu. Ostatni zwłaszcza piętnujący kolonialistów i interwencjonistów, jest klasycznym przykładem niemego filmu. Nie zbaczając z linii realistycznej potrafił reżyser, dzięki uogólnieniu pewnych scen, dzięki finałom i ciągłości myśli żywej, gorejącej, porwać za sobą widzów.

Pudowkin stawia wyżej ruch niż słowa i dlatego znajdujemy w jego pracach poszukiwanie gestów wyrazistych i silnych wstrząsów zastępujących język ludzki. Dlatego też najlepiej mu się udają filmy, w których istnieje patos walki i porywy rewolucyjne, one bowiem wymagają ruchu.

W 1939 roku rozpoczął Pudowkin serię filmów historyczno - biograficznych, z których pierwszy jest „Minin i Pozarski", następnie już poszły „Soworow", „Admirał Nachimow" i „Zukowski".

W czasie wojny tworzył on krótkie filmy, zdjęcia „z natury" t. j. z pola walki i film „W imię Ojczyzny", według sztuki Simonowa „Rosjanie".

Pudowkin umie tworzyć sceny niezapomniane. Do takich scen w „Admirale Nachimow" należą zdjęcia o biciu serca umierającego admirała. To głuche bicie serca przenika do wszystkich obrazów bohaterskiego końca. Słuchają je marynarze, słucha morze aż ten dźwięk przeradza się w potężny symbol: serce wielkiego człowieka przestaje bić.

Silne echo wywołał ostatni film „Powrót Wasyla Bortnikowa", według powieści „Żniwa" Haliny Nikolajewej, laureatki Nagrody im. Stalina. Reżyser podkreślił ,tak samo zresztą jak autorka, że życie rodzinne nie może być oderwane od życia społecznego. Harmonia w życiu domowym wpływa na pracę społeczną i na odwrót, sumiennie przeprowadzona akcja dla dobra narodu dodaje duże walory problemom ogniska domowego.

Pudowkin jest przewodniczącym moskiewskiego Komitetu Obrońców Pokoju i w charakterze delegata często zwiedza różne kraje. I dokąd kolwiek by nie pojechał, zna się go i widzi się w nim przedstawiciela wysokiej kultury filmowej Związku Radzieckiego, która jest kulturą obrońców pokoju.

Oszukańcza nacjonalizacja

BRYTYJSKI rząd konserwatystów przeforsował w angielskim parlamencie ustawę o denacjonalizacji przemysłu stalowego w Wielkiej Brytanii. Nastąpiło to zaledwie w trzy lata po wprowadzeniu przez sprawujący wówczas władzę rząd labourzystowski tzw. „nacjonalizacji". Mówimy „tak zwanej" rozmyślnie, gdyż faktycznie „nacjonalizacja" ta służyła za szyld do dokonania posunięć, które nie w interesie narodu były pomyślane, a jedynie w interesie kapitalistów. „Nacjonalizacją" objął ówczesny rząd również przemysł węglowy, transport kolejowy i drogowy, przemysł energetyczny i gazownie.

Kiedy rząd brytyjski przejmował kopalnie i koleje, ich właściciele stali u progu bankructwa. Rząd zapłacił byłym akcjonariuszom przemysłu węglowego 400 milionów funtów odszkodowania w papierach wartościowych. Podatnik brytyjski musiał płacić byłym akcjonariuszom tylko na pokrycie procentów 15 milionów funtów rocznie.

Po przyznaniu kapitalistom brytyjskim olbrzymich sum odszkodowania, rząd pożyczył u finansistów londyńskiej City 130 milionów funtów na reorganizację przemysłu i płaci od tej sumy odsetki w wysokości 5 milionów funtów rocznie.

Ta oszukańcza „nacjonalizacja" w innych dziedzinach przemysłu przebiegała w podobny sposób. Ogólna suma odszkodowań zapłaconych brytyjskim kapitalistom wynosiła około 2 i pół miliarda funtów. Jest to jeszcze jeden przykład wykorzystywania państwa przez monopole dla swoich własnych interesów.

Dokonał tego rząd labourzystowski, mieniący się rządem robotniczym!

Ale to jeszcze nie wszystko. Większość stanowisk w biurach przedsiębiorstw, znajdujących się pod zarządem państwowym, obsadzono kapitalistami — dyrektorami spółek akcyjnych. Przewodniczącym Towarzystwa Stalowego (Steel Corporation), utworzonego przez rząd labourzystowski dla kontroli „znacjonalizowanego" przemysłu stalowego, został S. J. L. Hardie — milioner, baron przemysłowy. W kierownictwie zasiedli lordowie i wysokiej rangi urzędnicy państwowi.

Przedstawiciele brytyjskich związków zawodowych (Trade Unionów) w tych biurach są całkowicie ignorowani. Oczywiście, robotnicy nie mają do powiedzenia w kierowaniu przemysłem więcej, niż mieli wówczas, kiedy przemysł węglowy, stalowy, koleje i inne dziedziny „znacjonalizowanej" gospodarki znajdowały się w prywatnych rękach.

Można postawić słuszne pytanie: dlaczego konserwatyści żądają obecnie denacjonalizacji, jeżeli „nacjonalizacja" przyniosła kapitalistom brytyjskim tylko korzyści i to tak wielkie? Otóż zaznaczyć należy, że konserwatyści nie zamierzają przeprowadzić denacjonalizacji przemysłu węglowego i kolei, których sytuacja finansowa jest słaba i które nie dają zysków.

„Chleb smarowany po obu stronach"

Z przemysłem stalowym jest inna sprawa. W związku ze zbrojeniami stał on się przemysłem bardzo dochodowym. Większa część gigantycznych wydatków zbrojeniowych idzie do kieszeni wielkich koncernów przemysłu stalowego. „Znacjonalizowany" koncern „Steel Company of Wales" dał w ciągu ostatniego roku 8.429.963 funty zysku, koncern „Richar Thomas and Baldwins" — 10.560.302 funty. A udział kapitalistów w zyskach został ograniczony do 3,5 proc. kapitału, włożonego przez nich w te gałęzie przemysłu. Dlatego obecnie konserwatyści domagają się denacjonalizacji zyskownych dziedzin gospodarki. Angielskie przysłowie mówi: kapitaliści lubią chleb smarowany po obu stronach...

Jaskrawe dążenie kapitalistów do chleba smarowanego po obydwu stronach otworzyło oczy wielu ludziom na labourzystowską nacjonalizację i na konserwatywną denacjonalizację. Otworzyło oczy na oszustwo, jakie tu się dokonuje. Dążenie kapitalistów do ciągnięcia zysków z programu zbrojeniowego przez denacjonalizację przemysłu stalowego wskazuje każdemu, co to w gruncie rzeczy oznacza.

Wielu przedstawicieli brytyjskiej klasy robotniczej i brytyjskich związków zwiedziło Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej. Widzieli oni, czym jest socjalistyczna nacjonalizacja i jak służy ona w pełni interesom klasy robotniczej.

Wzrasta opór przeciwko „nacjonalizacji" w interesie burżuazji. Denacjonalizacja przemysłu stalowego, bardziej niż jakiekolwiek inne pociągnięcie rządu, otworzyła narodowi brytyjskiemu oczy na intencje konserwatystów, zmierzające stale do zwiększenia wyzysku mas pracujących w interesie monopoli.

George Bidwell

Wiedza dla wszystkich

TEORIA DARWINA

PRZEZ wiele lat uczeni wyznawali mylny pogląd, że gatunki roślin i zwierząt są niezmienne. Dziesiątki tysięcy zakonserwowanych w spirytusie lub zasuszonych zwierząt i roślin przechowywano w szafach muzeów i zielnikach z etykietami: „zając szary", „chrząszcz majowy", „chrząszcz czerwony", „fiołek zwyczajny". Były to gatunki — filary i podstawy, zoologii i botaniki, świat istot żywych i niezmiennych, jak wierzono, mimo upływu lat. I choć w głębokich pokładach ziemi znajdowano szczątki zwierząt innych niż te, jakie żyją dzisiaj, uważano, że są to istoty wymarłe na skutek katastrof żywiołowych — powodzi, trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanów.

Dopiero wielki uczony angielski, żyjący w XIX w., Karol Darwin, udowodnił, że prawem rozwoju w przyrodzie jest ciągła ewolucja tj. przemiana gatunków od form prostszych do wyższych. W czasie swej podróży dookoła świata w r. 1831 młody Darwin poczynił wiele cennych obserwacji nad roślinami i zwierzętami różnych krajów i wysp. Wszystkie one przemawiały za tym, że gatunki są zmienne. A kopalne potwory, spotykane w Południowej Ameryce, to przodkowie dziś żyjących zwierząt.

Ale dlaczego takie zmiany gatunków zachodzą, jaka siła stale się tu motorem rozwoju.

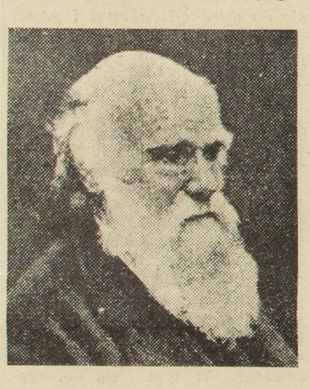

Dobór sztuczny

Jeżeli hodowca owiec zamierzał otrzymać rasę o sierści dłuższej i miękkiej, to ze swego stada wybierał do rozrodu takie osobniki, które posiadały najbardziej miękki i najdłuższy włos. Z ich potomstwa znów wybierał okazy pod względem tych cech najlepsze. W ten sposób z pokolenia na pokolenie osiągał sierść dłuższą i bardziej miękką. Tak powstała wysokowartościowa rasa. Dobór sztuczny — czyli selekcja — stosowany przez hodowcę od lat, był potężnym środkiem zmiany gatunków zwierząt udomowionych.

Ale co zastępowało ten dobór w warunkach naturalnych? Oto pytanie, nad którym Darwin rozmyślał.

Dobór naturalny

Wyspa Madera ma piękny, łagodny klimat, którego jedyną wadą są nadzwyczaj silne, stale wiejące wiatry.

Wśród wspaniałych drzew pomarańczowych i magnolii nie widać fruwających motyli. Nad strumieniami i błotami nie unoszą się przeźroczyste ważki. Większa część owadów na tej wyspie nie fruwa, lecz pełza po ziemi. Są pozbawione skrzydeł. Nie boją się silnego wiatru, który topi fruwające owady w morzu, gdyż nie unoszą się wcale w powietrzu.

Czym wytłumaczyć to dziwne przystosowanie owadów do warunków miejscowego klimatu?

„Mądrością stwórcy" — odpowiedzieliby ci uczeni, którzy wierzyli w stałość gatunku.

„Doborem naturalnym" — odpowiedział Darwin.

Na czym więc polega ten dobór naturalny? Tak jak człowiek przez dobór sztuczny zmienia hodowane zwierzęta i uprawiane rośliny, tak samo przyroda przekształca wszystko, co żyje w naturalnych warunkach, niszcząc te istoty, które źle są przystosowane do warunków środowiska ; zachodzi to na drodze doboru naturalnego. Na przykład w ciągu tysięcy lat wiatr unosił do morza „wszystkich „dobrych lotników" — wszystkie osobniki o dobrych skrzydłach. Aż wreszcie z owadów, zamieszkujących wyspę, zachowały się przy życiu i mogły pozostawić potomstwo tylko te osobniki, których skrzydła były słabo rozwinięte i nie nadawały się do lotu. Ta zmiana w budowie, dziedziczona z pokolenia na pokolenie, doprowadziła wreszcie do całkowitego przekształcenia gatunku.

Czarodziejski klucz

A więc dobór naturalny — to siła przekształcająca gatunki. Wszędzie, gdzie Darwin skierował swój wzrok, widział tę zdumiewającą siłę, czynną nieustannie w przyrodzie, stwarzającą uderzającą celowość w budowie roślin i zwierząt.

Oto żółta główka mniszka lekarskiego — dmuchawca, zbiór drobniutkich kwiatów lejkowatego kształtu. Jasne ubarwienie rzuca się w oczy już z daleka. Barwa i zapach miodu przyciągają owady. Motyle, pszczoły, trzmiele, sadowią się na kwiatach, wsuwają swe rurkowate języczki głęboko do lejka, ażeby zdobyć nektar. Pyłek, który do języczka przylegl, przenoszą na inne kwiaty. Zapylenie warunkuje powstanie nasion. Gdy przekwitną mniszki — dmuchawce, dojrzałe nasiona opatrzone puchem roznosi wiatr. Jak celowo i subtelnie przystosowany jest tu kwiat do funkcji rozmnażania rośliny! Darwin znalazł czarodziejski klucz wyjaśniający celowość budowy żywych organizmów. Tym kluczem była teoria doboru naturalnego. Owady przylatują do kwiatów, przyciągane jaskrawym zabarwieniem płatków i silnym zapachem kwiatu. Dobór naturalny spowodował wytworzenie się tych cech, gdyż rośliny o bardziej jaskrawym zabarwieniu i mocniej pachnące miały więcej szans na zapylenie i pozostawienie potomstwa w porównaniu z tymi, które owadów nie umiały znęcić.

Darwin rozpatrując rozmaite przyczyny, prowadzące do doboru naturalnego, który powoduje zmienność gatunków, przecenił jednakże znaczenie walki o byt. Zdawało mu się, że i w świecie zwierząt i w świecie roślin istnieje konkurencja, która jest nieuniknionym wynikiem nieustannego powiększania się ilości zwierząt i roślin. W świetle osiągnięć dzisiejszej nauki wiemy, że wielka rozrodczość organizmów nie jest przyczyną walki o byt ,lecz jej skutkiem, zabezpieczeniem gatunku przed zagładą wobec istnienia wielu jego wrogów i konieczności walki z trudnościami, jakie stwarza środowisko. Wiemy również, że walka o byt w łonie gatunku nie istnieje. na co wskazuje również zupełny brak przystosowań do walki tego rodzaju. Przeciwnie, znamy przykład współdziałania osobników jednego gatunku (pszczoły) ,a nawet współżycia różnych gatunków. Walka o byt — to zatem przede wszystkim walka gatunku z trudnościami środowiska w najszerszym znaczeniu, środowiska, które, jak dziś wiemy, odgrywa rolę bodźca, kształtującego zmienność i rozwój gatunku.

Zagadka pochodzenia człowieka

„Jeszcze w roku 1837 lub 1838 gdy tylko przekonałem się, że gatunki są zmienne, nie mogłem powstrzymać się od wniosku, że i człowiek podlega temu samemu prawu" — pisał Darwin w swej autografii. Myśl ta nasuwała się każdemu przy czytaniu książki „Powstanie gatunków". Było rzeczą oczywistą, że jeżeli wszystkie organizmy powstały w sposób naturalny, to i człowiek nie mógł być wyjątkiem. Stanowi szczytowy punkt rozwoju przyrody żywej, lecz jest nierozerwalnie związany z nią budową, rozwojem zarodkowym i czynnościami wszystkich organów.

Za to stanowisko Kościół zaciekle zwalczał teorię Darwina. Ale wobec ogromnego materiału dowodowego, zebranego przez wielkiego uczonego, jego nauka zatriumfowała i stała się podwaliną nowoczesnej biologii.

Według A. Studitskiego z książki pod redakcją A. Fersmana, członka Akad. Nauk ZSRR

Z KRONIKI HISTERII I OBŁĘDU

W stanie Texas (USA) tylko te podręczniki szkolne mogą być dopuszczone do użytku, których autorzy złożą „przysięgę lojalności". Jeśli autor nie żyje — wydawca musi złożyć pisemną deklarację, że w jego przekonaniu autor — gdyby żył — złożyłby taką przysięgę. Dobrze jeszcze, że zmarłym nie każe się przysięgać na seansach spirytystycznych...

W gorsecie...

Aby zamydlić ludziom oczy i zademonstrować swą rzekomą niechęć do hitleryzmu, „rząd" boński wytoczył przed sądem w Dortmundzie proces przeciwko 7 członkom jednego spośród niesłychanie licznych w Trizonii ugrupowań neohitlerowskich. Jak głosi akt oskarżenia, podsądni pozdrawiali się okrzykiem „88" (co w hitlerowskim „podziemiu" znaczy po prostu — „Heil Hitler", bo litera „h" jest ósmą w alfabecie) i, opierając się na programie partii hitlerowskiej (NSDAP), dążyli do „przywrócenia ustroju faszystowskiego".

Obrońcy oświadczyli, że oskarżeni to sympatyczni „idealiści", którzy wygłaszali tylko niewinne referaty o „narodowo-socjalistycznej przeszłości" i ani nawet nie zamarzyli o jakimkolwiek spisku ; prokurator zaś domagał się symbolicznej wprost kary, kilku miesięcy więzienia — na odczepne.

Jeśli „rząd" boński spodziewa się, że przy pomocy tak licznych komedyjek sądowych zdoła choć odrobinę zmylić opinię publiczną, to tkwi w grubym błędzie.

Niedawno temu odbył się w Hamburgu, pięknie przystrojonym barwami cesarsko-hitlerowskimi, zjazd koalicyjnej „Deutsche Partei", partii grupującej junkrów, przemysłowców, kupców i eks-hitlerowskich oficerów. I wchodzącej w skład koalicji rządowej pana Adenauera. Na zjeździe tym ministrowie Hellwege i Seebohm, dwaj członkowie „gabinetu" Adenauera, oraz parlamentarzysta boński von Merkatz jawnie bronili zbrodniarzy hitlerowskich, głosili hasła agresji, rewizjonizmu i odwetu. W dyskusjach, rezolucjach oraz w programie uchwalonym na zjeździe najwyraźniej żądano usunięcia z kartotek personalnych w urzędach bońskich wszelkiej wzmianki o przeszłości hitlerowskiej, „zakazania strajków politycznych", włączenia do „odbudowanej Rzeszy Niemieckiej" wszystkich „niemieckich obszarów osadniczych na wschodzie" (a więc aż po Wisłę, ściślej — aż po Ural), a wreszcie — „„zwrotu osobistego majątku i pełnego odszkodowania za szkody spowodowane w strefie wschodniej i na obszarach za Odrą i Nysą"...

Zaprawdę, słusznie powiedział na tym „Parteitagu" rozwydrzeńców boński minister Hellwege, że „Deutsche Partei" jest „gorsetem podtrzymującym politykę rządu w Bonn"!... W ten sposób minister Helwege mimo woli ujawnił, co się kryje naprawdę poza „europejskimi" frazesami Adenauera, poza sławetną „europejską wspólnotą obronną" i poza „armią europejską".

Widzieliśmy wszakże, i to stosunkowo niedawno, że nie tylko gorset, ale znacznie poważniejsze... instrumenty nie były w stanie podtrzymać polityki starego zaborczego imperializmu niemieckiego. Polityki, którą większość narodu niemieckiego odrzuca.

ŁGARSTWO TRZECIEGO STOPNIA

Reakcyjny tygodnik amerykański „Newsweek" — bratnia dusza handlarzy produkujących Biblię w comicsach — również występuje jako orędownik religii. W numerze z dn. 1 czerwca 1953 roku tygodnik podaje sensacyjną wiadomość pt. „Wojna z kościołem". Dowiadujemy się z niej, że w Polsce „kampania przeciwko kościołowi jest tak ostra", że „nie wolno przesyłać pocztą fotografii, na których choćby na drugim planie rysuje się sylwetka kościoła".

Aha. I dlatego właśnie rząd polski wydaje tyle pieniędzy na odbudowę i konserwację zabytkowych kościołów, żeby potem poczta konfiskowała ich fotografie. Wymyślcie coś lepszego!

NA DRODZE DO SŁAWY...

Sonia Fournier ma dopiero 17 lat, a wstąpiła już na drogę sławy literackiej. W tym tygodniu ma się ukazać jej pierwsza książka „Lalka chińska". Na zdjęciu: Sonia Fournier w swoim biurze. (Fot. ADP)

B.D.I.C

O PRACĘ ZDROWĄ i BEZPIECZNĄ

Dekret o bezpieczeństwie i higienie pracy z dnia 16. III. 1928 roku był owocem długotrwałej walki klasy robotniczej o swe prawa.

Ale dekret ten przed wojną nie wszedł w życie. Pozostał martwą literą, tak jak wiele innych aktów ustawodawczych dotyczących praw ludzi pracy w ustroju kapitalistycznym. Miał on tylko za cel zamaskowanie istotnego stanu rzeczy, przesłonięcie ogromnych, karygodnych, a w wielu wypadkach wprost zbrodniczych zaniedbań na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy, powodujących niezliczoną ilość wypadków przy pracy i masowe występowanie chorób zawodowych.

W Polsce Ludowej sytuacja jest biegunowo różna. Ojczyzna robotników i chłopów zapewnia wszystkim obywatelom nie tylko prawo do pracy, ale również *prawo do ochrony pracy, jako* najwyższego dobra społeczeństwa. Przeznaczane są na ten cel olbrzymie środki finansowe, uwidoczniona w osobnych pozycjach budżetów poszczególnych przedsiębiorstw. Każdy zakład pracy ma w planie rocznym przewidziane sumy na BHP (bezpieczeństwo i higienia pracy) oraz konkretnie określone potrzeby inwestycyjne w tej dziedzinie. Plan BHP musi być przez każde przedsiębiorstwo wykonany tak samo jak plan produkcji, wydajności pracy lub kosztów własnych.

Naukową stroną tego niezmiernie ważnego problemu społecznego i gospodarczego zajmuje się specjalny, szeroko rozgałęziony Centralny Instytut Ochrony Pracy, posiadający swoje zakłady i laboratoria badawcze we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego: w Łodzi dla przemysłu włókienniczego w Rokitnicy dla hutnictwa, w Lublinie dla przemysłu rolnego i rolnictwa, w Gdyni dla marynarki.

Dyrektor naukowy Centralnego Instytutu Ochrony Pracy ob. Horbaczewski, nie tylko kieruje pracami badawczymi, ale również sam jest pomysłodawcą szeregu usprawnień z dziedziny BHP. On też najlepiej może nas poinformować o pracy Instytutu.

— Najlepszym dla nas pracownikiem — mówi on — byłby... inżynier-lekarz, człowiek, który na równi znałby medycynę i mechanikę. Ponieważ takich ludzi niestety nie ma, przynajmniej obecnie, więc prowadzone przez CIOP prace muszą być dokonywane przy jak najściślejszej współpracy inżynierów i lekarzy. Lekarze wskazują na konkretne niebezpieczeństwo dla zdrowia, istniejące we współczesnym przemyśle, zaś inżynierowie na tej podstawie projektują i wykonują odpowiednie urządzenia ochronne.

* * *

W jakim kierunku idą przede wszystkim prace Instytutu?

Dyr. Horbaczewski poprawił się w krześle i zaczął wyliczać:

— Ogólnie biorąc — zadaniem naszym jest całkowita likwidacja wypadków przy pracy, uczynienie pracy zdrową i bezpieczną... A zmierzamy do tego przez tzw. „hermetyzację" procesów szkodliwych dla zdrowia w przemyśle metalowym, co usuwa źródło okaleczeń, przez odpowiednie oświetlenie i wietrzenie oraz „klimatyzację" hal produkcyjnych, przez walkę z hałasem, wreszcie przez stosowanie odpowiednich urządzeń i odzieży ochronnej.

— To naprawdę olbrzymi zakres pracy!

— Ale to jeszcze nie wszystko. Ponadto prowadzimy badania nad najskuteczniejszymi sposobami zwalczania krzemicy i pylicy płuc, chorób zawodowych skóry, zatruć chemicznych itp.

Równomiernie do wzrostu liczby nowych zakładów przemysłowych wzrasta liczba robotników zatrudnionych w przemyśle. Przybywają oni przeważnie ze wsi i mają początkowo niewielkie pojęcie o obchodzeniu się z maszynami. Aby zapobiec wypadkom z tego powodu wszyscy nowoprzyjęci robotnicy przechodzą kursy szkolenia zawodowego, na których jednym z najważniejszych przedmiotów są wskazania z zakresu BHP. Dopiero po ukończeniu kursów z dodatnim wynikiem mogą oni przystąpić do pracy przy maszynach.

Dzięki wszechstronnej pracy w dziedzinie BHP ilość wypadków w przemyśle zmniejsza się szybko z roku na rok. Nn. w 1951 zanotowano o 10,9 proc. mniej nieszczęśliwych wypadków, niż w roku poprzednim, mimo równoczesnego bardzo znacznego wzrostu liczby zatrudnionych. Procent wypadków ciężkich i śmiertelnych obniżył się w tym czasie jeszcze bardziej.

(Dalszy ciąg w następ. n-rze)

Do pracy nad zagadnieniem chorób zawodowych wciągani są studenci ostatnich lat Akademii Medycznej, którzy w przyszłości pragną poświęcić się pracy klinicznej w tej dziedzinie.

Duchowieństwo i świeccy działacze na konferencji w Warszawie

18 bm. odbyła się w Warszawie ogólno-polska konferencja duchownych i świeckich działaczy katolickich, przedstawicieli komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju, komisji księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz przedstawicieli wydziałów teologii katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Referat pt. „Perspektywa rozwoju porozumienia między kościołem a państwem w Polsce Ludowej" wygłosił ks. dr. Wacław Radosz.

Oświadczył on, że wspólna konferencja Komisji Księży i Komisji Intelektualistów zwołana jest w celu pogłębienia drogą wspólnych przemyśleń nurtu społeczno-postępowego w katolicyźmie polskim.

Podkreślając, że rząd Polski Ludowej od początku jej istnienia stawiał przed narodem zadania, będące wyrazem podstawowych i decydujących dla przyszłości potrzeb narodowych, ks. Radosz wskazał, że postępowe duchowieństwo i działacze katoliccy wzięli udział w obowiązującym wszystkich Polaków wykonaniu obowiązków obywatelskich oraz starają się ułatwić wniesienie takiego wkładu innym katolikom duchownym i świeckim.

Mówca stwierdził, że postulaty ruchu społeczno-postępowego w katolicyźmie polskim zostały już przyjęte przez zdecydowaną większość duchowieństwa. Wyrasta poważny już zastęp duchownych i świeckich działaczy, którzy dojrzale rozumieją zarówno potrzeby kościoła, jak i państwa ludowego.

Ks. Radosz podkreślił, że nakreślenia zadań katolików polskich nie można odrywać od rozwoju sytuacji międzynarodowej.

„Trzeba sobie zdawać sprawę, że w obecnej chwili albo się wzmacnia obóz wojenny, albo pokojowy, albo się pomaga setkom milionów ludzi Azji i Afryki w ich walce narodowo - wyzwoleńczej albo też wzmacnia się siły uciskające terrorem kolonializmu dotknięte w swej godności ludzkiej masy. Niczyjej też uwagi ujść nie powinno, że to właśnie obóz kapitalistyczny jest ośrodkiem prób i przygotowań wojennych, że to właśnie on gnębi i łamie suwerenność narodową krajów europejskich, a hamuje procesy rozwoju świadomości narodowej w krajach kolonialnych.

„Katolicka opinia polska protestuje — jak dobitnie wskazał mówca — przeciw osłanianiu autorytetem stolicy świętej, planów wojennych polityków amerykańskich, a także przeciw nadużywaniu autorytetu religijnego przez hierarchię Niemiec Zachodnich, dla celów akcji rewizjonistycznej i hitlerowskiej".

Drugim zasadniczym zagadnieniem, poruszonym w referacie, było omówienie zadań, jakie stoją przed katolicyzmem w Polsce wobec potrzeb historycznych narodu polskiego. Z zadań tych wynika, że „należy zlikwidować szkodliwą atmosferę, która ciąży jeszcze zbyt często na stylu wewnętrzno-katolickim, atmosferę burżuazyjną, a nawet pół-feodalną, która wynika ze związku w przeszłości kościoła w Polsce z warstwami posiadającymi".

„Duchowieństwo katolickie w Polsce winno być czynnikiem współdziałającym dla zwycięstwa wielkiej sprawy ogólno-narodowej, winno być czynnikiem mobilizującym najbardziej głębokie motywy moralne ofiarności obywatelskiej, na którą się zdobywa całe społeczeństwo polskie".

Omawiając zagadnienie organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich, mówca stwierdził:

„Racja stanu narodu polskiego niezbędnie wymaga, aby stała organizacja kościelna na ziemiach zachodnich miała formę regularnych diecezji".

„Krytykując angażowanie się wysokich autorytetów kościelnych po stronie polityki wojennej, po stronie rewizjonizmu niemieckiego — ks. Radosz powiedział w swym referacie — bronimy nie tylko naszych interesów narodowych, ale oddajemy równocześnie przysługę historycznej misji kościoła".

Kościół Wizytek, trzynawowy barok, z nieprzeciętnie piękną fasadą w stylu rokoko z XVIII wieku.

„Trzeba sprawę postawić jasno: Wszędzie tam, gdzie przemówi władza kościelna w swym autorytetycznym sakralnym charakterze, potrafimy schylić głowę. Wszędzie tam, gdzie władza kościelna będzie realizować odrębne od naszych poglądy, czy przewidywania społeczno-polityczne, zachowamy niezależność sądu i działania i czynić to będziemy w przekonaniu, że czynimy to w myśl obiektywnego dobra instytucji i władzy kościelnej".

W dyskusji nad referatem zabierało głos wielu duchownych i świeckich działaczy katolickich. Mówcy, solidaryzując się z referentem rozwinęli szereg zagadnień z zakresu rozwoju katolickiej myśli naukowej w Polsce, katolickiego ruchu wydawniczego, pracy duszpasterskiej, uczestnictwa w pracach Frontu Narodowego oraz w walce o erygowanie diecezji i ustalenie pełnoprawnych biskupów na ziemiach zachodnich.

Dyskusja nacechowana była serdeczną troską o losy kościoła katolickiego w Polsce, nadużywane niejednokrotnie przez nieodpowiedzialną i ulegającą wrogim Polsce ośrodkom reakcyjnym części hierarchii kościelnej, do awanturniczej walki przeciwko interesom narodu. Dyskusja wykazała niezachwianą postawę postępowych katolików polskich, zdecydowanych przeciwstawić się tym sprzecznym z interesami narodu, a inspirowanym przez wrogów Polski — tendencjom.

Uczestnicy konferencji uchwalili jednogłośnie rezolucję o wspólnym działaniu wszystkich organizacji i środowisk katolickich postępowych dla pogłębienia stosunków między kościołem i państwem na podstawach porozumienia.

Młodzież tworzy zespoły artystyczne

Czynne w wielu ośrodkach przemysłowych domy młodego robotnika zapewniają młodzieży robotniczej nie tylko odpowiednie warunki bytowe, lecz również przyczyniają się w poważnym stopniu do szerokiego rozwoju życia kulturalnego. Młodzież tworzy zespoły artystyczne, urządza dyskusje nad przeczytanymi książkami, organizuje wystawy książek, odbywa spotkania z literatami itp.

Szeroko rozwijają swe zainteresowania kulturalne m. in. mieszkańcy Domu Młodego Robotnika przy Szczecińskich Zakładach Włókień Sztucznych. W pięknej świetlicy i czytelni młodzież robotnicza chętnie spędza wolny czas od pracy. Odbywają się tu liczne odczyty prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, organizowane są dyskusje nad książkami oraz spotkania z literatami. Duże osiągnięcia w pracy kulturalnej ma również Dom Młodego Robotnika w Łodzi, w którym mieszkają robotnice z łódzkich zakładów przemysłu włókienniczego. Dziewczęta z tego Domu zorganizowały zespół baletowy, chór i współpracując z wojskowym zespołem artystycznym, wyjeżdżają często z występami do okolicznych gromad, państwowych gospodarstw rolnych, fabryk, gdzie prezentują swój bogaty repertuar ludowych pieśni i tańców polskich i radzieckich.

Budowa nowoczesnej fabryki kotłów i radiatorów dobiega końca

Dobiega końca budowa i montaż urządzeń nowej fabryki kotłów i radiatorów centralnego ogrzewania. Uruchomienie fabryki, której budowę rozpoczęto zaledwie przed 8 miesiącami, pozwoli na pełniejsze zaspokojenie olbrzymich potrzeb budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego w dziedzinie wyposażenia nowowznoszonych budowli w urządzenia centralnego ogrzewania.

Wszystkie czynności w tej fabryce począwszy od transportu surowców i paliwa do pieców odlewniczych, tzn. żeliwiaków, poprzez rozprowadzenie płynnego żelaza do form odlewniczych, oczyszczanie i wykańczanie elementów radiatorów i kotłów, a następnie montowanie pieców i zespołów radiatorów, będą zmechanizowane.

Projekt tej nowoczesnej fabryki opracowany został całkowicie przez polskich inżynierów i konstruktorów, czerpiących wzory z doświadczeń radzieckich budowniczych i naukowców. Najcenniejszą część urządzeń i maszyn otrzymuje nowy obiekt ze Związku Radzieckiego. Większość jednak maszyn i urządzeń budowana jest na miejscu przez polskich robotników, techników i inżynierów. Fabryka wyposażona zostanie również we wszystkie najnowsze urządzenia socjalne oraz urządzenia bezpieczeństwa i ochrony pracy.

Równolegle z budową fabryki i montażem urządzeń szkoli się kadra fachowców, którzy uruchomią nowoczesne agregaty i będą czuwali nad ich pracą. Inicjatywę szkolenia nowych kadr podjęli w ramach zobowiązań pierwszomajowych projektanci fabryki — inżynierowie i konstruktorzy, z inż. Jakubowskim na czele.

Centralny Oddział Zabiegowy dla płucno - chorych w Milanowku koło Warszawy

W ubiegłym miesiącu został uruchomiony w Milanówku Centralny Oddział Zabiegowy dla płucno-chorych. Jest to nowe poważne osiągnięcie w walce z jednym z najgroźniejszych wrogów ludzkości — gruźlicą.

Na zdjęciu: **Wojewódzka poradnia przeciwgruźlicza w Olsztynie — gabinet rentgenologiczny.**

Oddział — to szpital o 60 łóżkach, wyposażony w najnowsze zdobycze techniczne w dziedzinie lecznictwa zabiegowego. Całe jego „uzbrojenie" i system leczenia opiera się na doświadczeniach radzieckich, prowadzonych od szeregu lat, a udostępnionych w formie najbardziej przyjacielskiej pomocy.

Na czym polega odrębność leczenia w Oddziale Zabiegowym, w porównaniu z normalnym oddziałem szpitalnym dla płucnochorych?

Na pytanie to daje w artykule niniejszym odpowiedź ordynator Oddziału, dr. L. Dobrowolski, który wiele lat swej praktyki lekarskiej poświęcił wyłącznie zwalczaniu gruźlicy.

Centralny Oddział Zabiegowy dla płucno-chorych w Milanówku można by określić jako szpital etapowy na terenie walki z gruźlicą. Spełnia on jakby rolę „przyfrontową" w służbie zdrowia. Jak wiemy, szpital wojskowy na punktach etapowych stosuje takie zabiegi (w krótkim przeciągu czasu), które bądź zezwalają żołnierzowi na powrót do szeregów, bądź umożliwiają dalszy transport chorego w warunkach nie pogarszających jego stanu zdrowia i usuwających obawy zakażenia otoczenia. Prawie identyczną rolę spełnia Centralny Zakład Zabiegowy w stosunku do żołnierzy pokoju — budowniczych naszej ludowej ojczyzny.

W Centralnym Oddziale Zabiegowym chorzy przebywają z reguły zaledwie kilka tygodni, po czym pacjent bądź powraca do pracy, bądź też w bardziej przewlekłych przypadkach — stan rozwoju choroby zostaje zatrzymany, a pacjent udaje się do domu, aby z kolei poddać się leczeniu sanatoryjnemu, lecz już bez żadnych obaw pogorszenia stanu zdrowia i zarażenia rodziny.

Po dokładnym zbadaniu pacjenta w Zakładzie i określeniu stanu choroby, zostaje wybrany odpowiedni zabieg. Może nim być odma płucna, boczna lub brzuszna, przepalanie zrostów, płukanie ropniaków, bronchoskopia czy zabieg chirurgiczny. Wiadomo bowiem, że przewlekła gruźlica przebiega przeważnie z obecnością jam, na które zarówno streptomycyna, jak i ftiocyd (odpowiednik rimifonu) wywierają działanie tylko pomocnicze.

W końcu ub. miesiąca Oddział zwiedził profesor wydziału lekarskiego Uniwersytetu Moskiewskiego, dr. Sapożkow, konsultant Min. Zdrowia ZSRR. Ten znakomity znawca metod lecznictwa chorób płucnych wyraził towarzyszącemu mu kierownikowi woj. wydziału Służby Zdrowia, dr. K. Wałejce, pełne uznanie zarówno dla metod leczenia, jak i dla aparatury, która zbudowana została według projektu kierownika Zakładu.

Zakład został oficjalnie otwarty w początku maja rb., ale już od roku pracował, obsługując przeciętnie kilkudziesięciu chorych miesięcznie zarówno przebywających w zakładzie, jak i przychodzących.

× × ×

Centralny Oddział Zabiegowy to duży krok naprzód w naszym biegowym chorzy przebywają z reguły zaledwie kilka tygodni, po czym pacjent bądź powraca do pracy, bądź też w bardziej przewlekłych przypadkach — stan rozwoju choroby zostaje zatrzymany, a pacjent udaje się lecznictwie. Mieści się w budynku całkowicie przystosowanym do jego potrzeb. Dysponuje siedmioma salami szpitalnymi, salą operacyjną, gabinetem zabiegowym, aparatem rentgenowskim. A otoczenie — to czteromorgowy park sosnowy z wysokopiennymi drzewami.

Świat pracy zyskał nową, poważną placówkę lecznictwa.

oprac. J. KRUSZ

Z wędrówek po Chinach Ludowych

Wsród fuszuńskich górników

Lśniące, czarne bryły przesuwają się po transporterze. Głucho dudnią kroki w korytarzach. Migają białe światła górniczych latarek. Mijający nas ludzie w hełmach ocieniających przysypane czarnym pyłem twarze, pozdrawiają słowami, które tak często w Chinach zastępują stereotypowe „dzień dobry". Mówią nam „Ho Ping Wansuej" („niech żyje pokój").

Zagłębiamy się coraz dalej w gąszcz korytarzy. W niektórych towarzyszy nam zgrzyt transportera, w innych turkot wagoników. Idący na przedzie sztygar Lin raz po raz nawołuje ostrzegawczo. Tony węgla śpieszą na powierzchnię.

Jeszcze dwa lata temu w korytarzach Da Szien, jednego z największych odcinków fuszuńskiej kopalni Lun Fun nie huczały echa odstrzałów. Nie dynamitem, nie młotami pneumatycznymi jak dziś i nie kilofami, jak wczoraj, pracowali górnicy. Syczały pompy, opróżniając kopalnie z wody. Nerwowo terkotały motorki: „prędzej, prędzej, prędzej". Spieszyli się górnicy, bo przecież 6 lat Da Szien znajdowała się pod wodą, a kraj czekał na węgiel, każda tona była potrzebna i w odbudowanych niedawno fabrykach mukdeńskich i w nowych zakładach przemysłowych Dunbaju. Fachowcy twierdzili: odpompowanie potrwa co najmniej cztery lata. Robotnicy postanowili: całą kopalnię Lun Fun uruchomimy najdalej za dwa lata — i dotrzymali słowa.

LUDZIE, KTÓRZY MOGĄ ŻYĆ

W rozległej i jasnej świetlicy kopalni wiszą barwne wykresy i plansze — kolorowa historia osiągnięć kopalni od chwili gdy gospodarzami jej stali się górnicy. Na jednej z nich, można z niej odczytać nędzę przeszłości i dobrobyt dnia dzisiejszego. Przed wyzwoleniem 70 proc. załogi kopalni Lun Fun to byli kawalerowie — dziś kawalerów jest tylko 27 proc.

Zapytałem Li Jun-tai, który zwrócił uwagę na tę planszę, czym to objaśnić.

— To bardzo proste — odparł. — Po dwudziestu latach pracy w kopalni, jako wykwalifikowany górnik zarabiałem tyle ile trzeba było na kupienie kilograma stęchłej, skawalonej kaszy. Moja żona, która była posługaczką u jednego inżyniera z kopalni Lao Chu-tai, jadła tam ochłapy, więc nie musiałem jej żywić. Moje dzieci chodziły stale spuchnięte z głodu. Większość górników zarabiała tyle, że wystarczyło im najwyżej na kupienie 3 pierożków. Czy można się było żenić, czy można było utrzymać rodzinę? A dziś zarabia tyle, że starczy mu nie tylko na ryż, którego smaku przed wyzwoleniem nawet nie znaliśmy, ale i na odzież i na książki. Bo książka stała się takim samym artykułem pierwszej potrzeby jak żywność i odzież. Kiedy państwo ludowe objęło w posiadanie kopalnię Lun Fun — pracowało w niej 90 proc. analfabetów. Dziś analfabetów jest już tylko 39 proc. A za dwa lata — nie będzie ani jednego. Czyż nie jest więc zrozumiałe dlaczego głodny i poniewierany wczoraj górnik fuszuński, dziś gdy władza ludowa dała mu wolność i szczęście, mówi o potrzebie książek?

WCZORAJ KULIS — JUTRO INŻYNIER

Ojca górnika Czu Fyn-lań wywieźli japońscy okupanci na roboty w 1937 roku. I od tego czasu zaginął o nim wszelki słuch. Mały Czu od 10 roku życia zaczął pracować. W kraju skolonizowanym, w kraju rządzonym przez kapitał dziecko musiało zarabiać jeden pierożek dziennie usługując „dyrektorowej" od rana do późnego wieczoru. Musiał dźwigać za panią „dyrektorową" ciężkie paki, gdy wracała po zakupach ze sklepu. Jedwabie i futra były ciężkie, a mały Czu w łachmanach dreptał przyduszony ciężarem. Potem jako 15-letni chłopak został kulisem.

Ledwie zaświtała wolność Czu Fyn-lań zgłosił się do dyrekcji kopalni. Chciał zostać górnikiem. Chłopca wysłuchano i skierowano na kursy.

— Najpierw musisz się uczyć, a potem zaczniesz pracę — oświadczyli mu nowi kierownicy kopalni.

W szkole górniczej w Fuszuniu Czu Fyn-lań jak i setki jego kolegów uczył się wielu rzeczy: poznawał cudowną sztukę pisania i czytania, uczył się tajemnic maszyn, zgłębiał wiedzę o życiu, które stało się udziałem wyzwolonych Chin.

Dziś — po 3 latach nauki — młody rębacz Czu Fyn-lań jest grupowym w młodzieżowej brygadzie.

Kłęby pary buchają przez okna łaźni. Chłopcy rozgrzani po prysznicach śmieją się wesoło. Starzy górnicy powiadają, że nigdy żadnej łaźni nie było. Myli się w ściekach. A ubrania mieli z worków — te same w pracy i w domu. Młodym górnikom takie rzeczy w głowie się nie mogą pomieścić. Dostają i kombinezony i hełmy, mają łaźnię, stołówkę, świetlicę, dom kultury i piękne czyste mieszkania w internacie.

Za godzinę w szkole wieczorowej, do której wszyscy uczęszczają, zaczną się lekcje. Trzeba zjeść, zebrać książki, coś tam jeszcze przejrzeć. Czu Fyn-lań za rok ukończy średnią szkołę. Jeśli będzie się dobrze uczył — pojedzie na studia i wróci z nich do kopalni jako inżynier...

MŁODOŚĆ

Przed kinami w Fuszuni tłok, przed teatrami tłumy, w klubach i świetlicach rojno i gwarno. Na scenie „Domu Górnika" zespół amatorski kopalni odkrywkowej wystawia napisaną przez grupę robotników sztukę „Wykonamy plan".

Wieczorem ulicami Fuszuni przeciągają rozśpiewane taneczne korowody.

— Jak to dobrze, że człowiek doczekał się tej radości — mówi z uśmiechem. — Sam czuję się młodszy o... całe swoje życie. Jakbym je zaczynał dopiero przed czterema laty, kiedy po raz pierwszy zjechałem do sztolni jako współwłaściciel kopalni. Wszystko to jest dziś nasze. I nikt już nam, fuszuńskim górnikom nie odbierze tego, cośmy zdobyli: wolności i szczęścia.

Marian Bielicki

Wycieczki w przeszłość

Prasa warszawska z pierwszej połowy 1903 roku zamieszcza charakterystyczne wiadomości z dziedziny higieny i stanu sanitarnego stolicy:

Według danych Urzędu Lekarskiego w ciągu miesiąca po dniu 15 lutego były w Warszawie 154 przypadki chorób gorączkowych. Pierwsze miejsce zajęła szkarlatyna (59 przypadków), na którą zmarło 25 osób. Poza tym z 15 chorych na tyfus 6 zmarło, z 6 chorych na różę 5 zmarło, a z 25 chorych na koklusz dzieci zmarło 5. („Gaz. Codzienna").

Liczby te mówią same za siebie. Na 87 przypadków — 41 było śmiertelnych.

Nie lepiej wyglądała sprawa opieki nad matką i dzieckiem. „Kurier Codzienny" zamieszcza sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad ubogimi matkami za rok 1902:

Towarzystwo w 1902 r. liczyło 375 członków. Zakład Położniczy Towarzystwa funkcjonował 303 dni. W ciągu tego czasu urodziło się dzieci żywych 383, nieżywych 25. Oddano na wykarmienie na wieś 35, z tego zmarło — 5, matkom zwrócono przy stosowanej zapomodze — 6, bez zapomogi — 368.

Ujawniając te katastrofalne dane, prasa warszawska informuje jednocześnie, w jakich dzielnicach stolicy stan sanitarny był szczególnie zły i wyjaśnia przyczyny:

Nie wiadomo dla jakich przyczyn jedna z najbardziej zaludnionych ulic Warszawy nie jest dotąd skanalizowana, skutkiem czego stan sanitarny tej dzielnicy pozostawia dużo do życzenia. Mowa tu o ulicy Wroniej od Srebrnej do Grzybowskiej. Są tam domy liczące do paruset lokatorów, należących przeważnie do ludności robotniczej. W tych dniach w jednym z tych domów pokazał się tyfus. („Gazeta Warszawska").

W takiej sytuacji sprawą higieny usiłowały zajmować się dobroczynno-społeczne instytucje. Ale jak?

„Kurier Warszawski" tak pisze o działalności Towarzystwa Higienicznego:

Z okoliczności przybycia z prowincji licznego grona higienistów dla wzięcia udziału w naradach, odbyła się wczoraj wieczerza składkowa. Około 200 osób zasiadło do stołów. Podczas uczty wznoszono liczne toasty, podkreślając znaczenie działalności Towarzystwa Higienicznego, zasługi poszczególnych wydziałów i różnych osób.

K. K.

« Homo sapi ns »

Podczas składania wizyty pensjonariuszom londyńskiego ogrodu zoologicznego, zauważono, że w jednej z klatek dla małp znajduje się brodaty i o dzikim wyglądzie człowiek, trzymający się kurczowo żelaznych prętów klatki, na której wisiała tabliczka z napisem: „Homo sapiens" (łacińska nazwa człowieka).

Zarządzający ogrodem zoologicznym, p. Oliver Jones, wyjaśnił, że jest to po prostu żart, aby pokazać, zwiedzającym, że tak wyglądał człowiek pierwotny przed milionami lat nim doszedł do dzisiejszego okresu cywilizacji.

Zamkniętym człowiekiem w klatce okazał się młody student weterynarii.

Niespotykana solidarność między psami i prosiakami

Jeden z czytelników i abonentów naszego pisma przysłał nam, jako ciekawostkę życia codziennego, fotografię swego psa (suki) załączając przy tym krótką historię.

„Oto, poczciwa suka, Diana, miała dziewięć szczeniaków, ale pozostawiono jej tylko jednego.

W trzy tygodnie potem maciora wydała na świat trzynaście prosiaków, ale wkrótce pozostało ich zaledwie cztery, reszta t.j. dziewięć prosiaków, wraz z maciorą zdechły.

Rolnik nie pozostał jednak bezradny i pozostałe „sieroty" zaczął karmić mlekiem z butelki. Ale prosiaki coraz to częściej zbliżały się do Diany, aż pewnego dnia, z matczyną wyrozumiałością, zaakceptowała ona to nowe potomstwo, nie robiąc żadnych różnic między swoim szczeniakiem a małymi prosiątkami.

Tego jeszcze nie było

Tego jeszcze nie było! Biblia w postaci amerykańskich comics — to niewątpliwy rekord światowy wydawniczej szmiry. Oto kilka reprodukcji z cyklu „Stworzenie świata", rozsyłanego ostatnio przez wielki koncern amerykański pismom europejskim z propozycją nabycia praw przedruku. Autorem tego cyklu jest spec od comics, Ralph Marc, który uważa widocznie, że biblijnego Adama najlepiej zaprezentować jako swoistą odmianę Tarzana w dżungli, a resztę postaci biblijnych podciągnąć pod hollywoodzkie wzory.

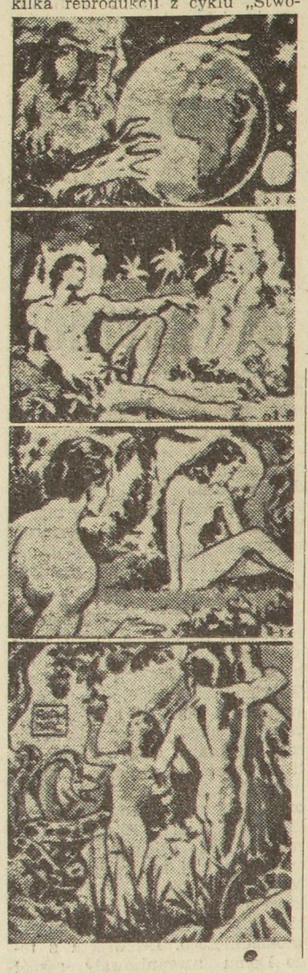

Prospekt filmowy zapewnia, że napisy do poszczególnych obrazków będą „zmodernizowane", by ułatwić czytelnikom lekturę. Jak widać, amerykańscy wydawcy przejawiają głęboką troskę o religijne wychowanie Europejczyków, którym pragną uprzystępnić Biblię w jak najpopularniejszej postaci — w pigułkach.

FILMY PRODUKCJI POLSKIEJ na ekranach Francji

„MŁODOŚĆ CHOPINA"

HAVRE S. Inf.) — w kinie „Normandie" od 3 do 11 lipca br.

„WARSZAWA — MIASTO NIEUJARZMIONE"

BELOU en HOULME (Orne) w „Cinema California" w dniu 14 i 15 lipca b.r.

GUINGAMP (C. du N.) — w kinie „Armor" w dniu 30 czerwca i 1 lipca.

HAVRE (S. I.) — w kinie „Normandie" 12 i 13 lipca b.r.

PARIS — w kinie „Bastille Palace", 4, Bld. Richard Lenoir od 1 do 7 lipca.

PONTIGNY (Morbihan) — w kinie „Eden Palace" od 2 do 5 lipca.

Włodzimierz Boruński

DO SZEREGOWCA SMITHA, KTÓREGO WYSYŁAJĄ NA FRONT KOREAŃSKI

Jeśli ci każą żyć,
By innym odbierać życie
Lub jeśli ci każą się bić,
W imię giełdziarskich zwycięstw,
Jeśli dla brudnej gry
Dadzą ci w krwawą drogę
Granaty, bomby i pchły,
By siać zarazę i ogień,
Jeśli zabiorą ci myśl
I życia wszelką ochotę
Po to, być jeszcze dziś
Odwalił za nich robotę,
Jeśli wypłacą ci
Nagrodę za męstwo na frontach,
Bo ze strumieni krwi
Pęcznieją bankierskie konta,
Jeśli armatni huk
Zagłuszy ci ich szaleństwo,
Byś dziś jeszcze zabić mógł
W kołysce drżące maleństwo—
To wiedz, przyjacielu Jack:
Ta sama szajka zbójecka
Jutro wystawi czek
Na łzy i śmierć twego dziecka.

Nieprzemakalny popiół

Woda łatwo przesącza się przez sypką masę. Tę właściwość ciał sypkich wykorzystano dla celów praktycznych, m. in. w filtrach piaskowych, celem oczyszczania wody dostarczanej wodociągom miejskim.

Bywa jednak i tak, że zjawisko przesączania się wody jest niepożądane. W budownictwie np. poszukiwane są ciała sypkie, nieprzepuszczalne dla wody, mogące stanowić dzięki temu warstwę izolującą od wilgoci.

Nieprzepuszczalne dla wody są jednak w stanie naturalnym tylko dwa sproszkowane minerały: grafit i sadze. Ale pożytecznej właściwości tych ciał wykorzystać w budownictwie nie można, gdyż sadze są łatwo palne, a grafit zbyt drogi.

W Związku Radzieckim rozpoczęto więc poszukiwania naukowe, celem uzyskania w drodze specjalnych procesów technologicznych nieprzepuszczalności innych materiałów sypkich.

Uczeni rozpoczęli badania od zanalizowania zjawiska przesączania się wody. Woda przesącza się wskutek swej przyczepności, która jest zmienna zależnie od rodzaju materiału, z jakim się styka. Przyczepność wody jest np. dość znaczna względem piasku czy popiołu i woda przesącza się łatwo nawet przez ich grubsze warstwy. Ale przyczepność wody do tłuszczu jest znikoma, woda nie zwilża jednolicie zatłuszczonej powierzchni, tworzy na niej jedynie małe ruchliwe kuleczki, nie przesączające się przez tłuszcz.

Uczeni z faktów powyższych wyprowadzili prosty wniosek: jeżeli ziarnka piasku, popiołu czy innych sproszkowanych minerałów zostaną pokryte błonką tłuszczową, sypka ich masa przestanie być przepuszczalna dla wody.

Teraz wytypowano najtańszy materiał sypki i najtańszy, a dobrze przylegający do mineralnych ziaren tłuszcz: — popiół i jeden ze związków bitumicznych*), rozpuszczany w specjalnym rozpuszczalniku. Proces technologiczny przedstawia się tak: popiół zostaje podgrzany do temperatury 200° C i przy stałym mieszaniu tej masy — spryskiwany cieczą bitumiczną.

W rezultacie — powstaje nieprzepuszczalna dla wody masa, tani i bardzo cenny materiał izolacyjny w budownictwie. A ponieważ ten nieprzepuszczalny dla wody popiół jest jednak przewiewny, przeto może być stosowany także i do izolacji cieplnej.

Nieprzemakalny popiół znalazł zastosowanie szczególnie przy uszczelnianiu dachów płaskich, zastępując z powodzeniem skomplikowany izolujący „dywan", złożony z rulonów różnego rodzaju papy.

Ale i poza budownictwem materiał ten okazał się wielce użyteczny, np. w konserwacji warzyw i owoców: zasypane warstwą nieprzesączalnego popiołu płody ogrodów i sadów zostają zabezpieczone od szkodliwych wpływów wilgoci i zmian temperatury, a jednocześnie są należycie przewietrzane. Dzięki temu przez długi czas nie ulegają zepsuciu.

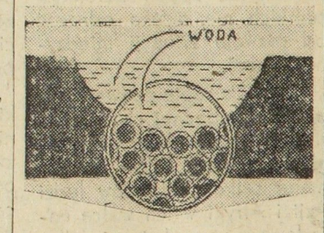

Woda nalana we wgłębienie nieprzemakalnego popiołu utrzymuje się w nim, jak w trwałym naczyniu. W obwódce — powiększone cząstkę popiołu pokryte błonką.

*) Mieszanina: *wapienia, margla, piaskowca, łupki gliniastej, nasiąknięta węglowodorami ciekłymi i stałymi, odpowiadającymi ropie naftowej, ozokerytowi, asfaltowi i pokrewnym, znana jest pod nazwą* bitumów.

Przesyłanie energii elektrycznej

OSTRZYŻENIE jednej owcy ręcznie trwa pół godziny — przy pomocy elektrycznej maszynki zaledwie 3 — 5 minut. W 1951 r. w kołchozach radzieckich ostrzyżono maszynkami elektrycznymi 5 milionów owiec — w 1953 r. zostanie nimi ostrzyżonych 35 milionów owiec. Obliczcie, ile pracy w ten sposób się zaoszczędzi!

Ten przykład zastosowania energii elektrycznej jest drugorzędny i może nawet trochę zabawny. Uzmysławia on jednak dobrze, jak elektryfikacja zmienia warunki pracy człowieka w ZSRR i jak praca ta staje się coraz lżejsza. Co tu jednak mówić o strzyżeniu owiec! W samej gospodarce wiejskiej energię elektryczną można wykorzystać na 200 różnych sposobów — od orki do sztucznego wylęgu kurcząt.

A cóż dopiero przemysł... Tylko, że od Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej jest na przykład do moskiewskiego zagłębia przemysłowego 1000 kilometrów! Nie ma na świecie dotychczas takiej linii przesyłowej. Przed wojną, gdy powstawały projekty wołżańskich elektrowni wydawało się, że zagadnienia przesyłania ich energii elektrycznej na ogromne odległości nie da się rozwiązać przy pomocy pojedynczej linii i np. do Moskwy trzeba będzie budować 6 do 7 linii równoległych. Dziś pomiędzy Kujbyszewem a Moskwą rosną co pół kilometra 8-piętrowe wsporniki jednej linii, na których zawisną potężne przewody. Tędy pod napięciem 425.000 voltów popłynie do Moskwy rocznie 6,1 miliarda kilowatgodzin energii elektrycznej. Jest to równowartość z górą 3 milionów ton węgla dla przewiezienia których trzeba by paru tysięcy pociągów!

KŁOPOTY GIESEKINGA

Cztery lata temu znany pianista niemiecki Walter Gieseking zapowiedział swój recital w Carnegie Hall w Nowym Jorku. Recital nie doszedł jednak do skutku. Znaleźli się tacy, którzy przypomnieli, że artysta ten okazał się podczas wojny gorliwym faszystą, znanym ze swych prohitlerowskich sympatii, podkreślanych w dodatku aktywną działalnością. Przed Carnegie Hall zgromadziły się tłumy manifestantów. Pomogło. Następnego dnia Gieseking opuścił pośpiesznie Nowy Jork. Pomogło — ale nie na długo. Ostatnio niepoprawny 57-letni obecnie Gieseking wylądował znów w USA. I tym razem grupy manifestantów zebrały się na ulicach protestując przeciw występowi pianisty. Jednakże koncert mimo wszystko odbył się. Cóż — czasy się zmieniają. Wirocznie sfaszyzowany pianista ma po 4 latach w USA lepsze poparcie.

Połów przy pomocy... lasso

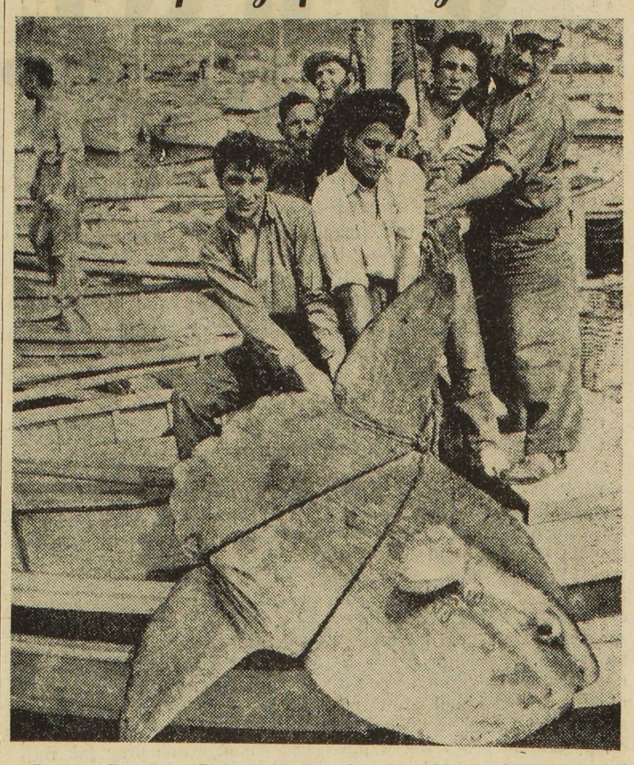

Rybak, Frederic Roux, złowił u brzegów Morza Śródziemnego w okolicach Marsylii, tę oto rybkę, t.zw. „rybę księżyc", posługując się, ze względu na jej rozmiary — lasso. Aby przybić do brzegów musiał umieścić ją w specjalnej przyczepce do łodzi. Zdjęcie nasze przedstawia rybaka Roux (na prawo w okularach), jego dwóch synów i trzech innych rybaków, którzy ciągną 180-kilowy „księżyc" na brzeg.

Wiadomości filmowe

Wytwórnia filmowa pod Sofią

W Bułgarii przystąpiono do budowy nowoczesnej wytwórni filmowej. Plany architektoniczne opracowali radzieccy specjaliści. Cały teren przyszłego ośrodka filmowego będzie obramowany pasami leśnymi, a wokół ateliers powstaną parki i boiska. Przewidziana jest budowa ateliers filmów fabularnych, popularno - naukowych, kukiełkowych i rysunkowych. Miasteczko filmowe posiadać będzie laboratoria, warsztaty wykonujące dekoracje. Na zboczach gór Witoszy wydzielone także zostały przestrzenie do filmowania w plenerach.

Drugi film czechosłowacko-chiński

Czeski reżyser Emanuel Kaniera realizuje w Chinach wraz z tamtejszymi filmowcami kolorowy film dokumentalny **„Wiosna nowych Chin".** Będzie to drugi film produkcji czechosłowacko-chińskiej. Pierwszy był poświęcony występom artystycznego zespołu Czechosłowackiej Armii w miastach chińskich.

NIE TRZEBA WIERZYĆ

Panna Velma Wagner z Los Angeles (USA) dowiedziała się z ogłoszenia w gazecie, że szkoła Filipa Murraya rozpoczęła zapisy uczniów. Panna Wagner zgłosiła się telefonicznie i wkrótce poszła na pierwszą lekcję. Zobaczywszy, że jego nowa uczennica jest Murzynką, Murray wyprosił ją ze szkoły. „Kolorowych nie uczymy" — oświadczył. Powyższy wypadek opisuje pismo „California Eagle" konkludując: „W Ameryce nie trzeba wierzyć ogłoszeniom".

Ogłoszeniom? Chyba — konstytucji.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

KUPCZAK MISTRZEM POLSKI NA TORZE

21 b.m. na pięknie udekorowanym szczecińskim torze kolarskim zebrała się w walce o tytuł mistrza Polski pełna czołówka sprinterów. Na starcie stanęli m. in.: wielokrotny mistrz Polski, mistrz sportu — Jerzy Bek, wielokrotny reprezentant Polski, najstarszy zawodnik torowy Józef Kupczak, mistrz Spartakiady Bronisław Janicki, wicemistrzowie Polski Musiał z krakowskiego Włókniarza i szczecinianin Marchwiński oraz 18 młodych zawodników reprezentujących kilka ośrodków kolarskich z całego kraju.

Można już było z góry przewidywać, że walka o mistrzowski tytuł zostanie rozegrana pomiędzy Bekiem i Kupczakiem. Nie spodziewano się jednak na ogół, że będzie ona miała taki obrót. Już w pierwszych wyścigach eliminacyjnych, w których Bek łatwo pokonywał swoich przeciwników, wielką formą zabłysnął Kupczak, uzyskując w jednym z przedbiegów najlepszy tegoroczny wynik na dystansie 200 m. — 12,4 sek.

Doskonale pojechali mistrz Polski juniorów Grundmann oraz młodziutki reprezentant szczecińskiej Spójni, Mąkowski.

Po ładnych walkach rozpoczynają się wyścigi ćwierćfinałowe. Zwyciężają w nich kolejno: Bek, Kupczak, Mąkowski i Grundmann. W półfinałach byli mistrzowie Polski Kupczak i Bek są rozstawieni. Bek ma w swojej grupie Grundmanna i Mąkowskiego, Kupczak zaś Michalaka i Marchwińskiego. Obydwa wyścigi kończą się, oczywiście, zwycięstwem faworytów.

Trzecim zawodnikiem, który spotka się z nimi w finale, będzie zwycięzca repasażu. O miejsce to walczą więc czterej młodzi zawodnicy: Grundmann, Michalak, Marchwiński i Mąkowski. Najszybszym z tej czwórki okazał się młody Grundmann.

Tak więc przeciwko dwóm rytuniarzom, w finałowym wyścigu o tytuł mistrza Polski pojedzie młodziutki reprezentant wrocławskiej Gwardii. Pozostali zaś zawodnicy, walczą o miejsca od 4 — 6. Rozegrany wpierw tzw. drugi finał przynosi zwycięstwo Marchwińskiemu.

Na starcie staje doborowa trójka. Pierwsze 200 m. prowadzi Grundmann. Za jego plecami jadą dwaj faworyci do tytułu mistrzowskiego, uważnie się nawzajem pilnując. Sytuacja ta nie zmienia się przez całe okrążenie toru. I wtedy na 300 m. przed metą, młody Grundmann „pikuje" w dół na wirażu, chcąc się oderwać od przeciwników. W pogoń za nim rzuca się Bek i dogania go przed linią 200 metrówki. Obydwaj zwalniają tempo. Moment ten wykorzystuje doskonały taktyk Kupczak, robi wspaniały zryw, wychodzi na pierwszą pozycję i... pomimo wspaniałego finiszu Beka, nie oddaje pierwszeństwa już do końca, zdobywając zasłużenie tytuł mistrza Polski na rok 1953. Na drugiej pozycji wyścig zakończył Bek, na trzeciej zaś Grundmann. W wyścigu finałowym Kupczak uzyskał doskonały czas 12,4 sek.

REKORD POLSKI W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW

BYDGOSZCZ. — W czasie mistrzostw okręgu w podnoszeniu ciężarów Bek (OWKS) startując poza konkursem w wadze półciężkiej ustanowił nowy rekord Polski w wyciskaniu osiągając 100 kg.

Sportowcy całego świata przygotowują się do IV Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie

Jak świat długi i szeroki, trwają wśród sportowców wszystkich krajów, narodowości i ras intensywne przygotowania do udziału w igrzyskach sportowych IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów we Bukareszcie. Zainteresowanie igrzyskami jest tak olbrzymie, że nawet najbardziej reakcyjne gazety sportowe Europy zachodniej musiały stwierdzić, że będzie to największa impreza tegorocznego sezonu. Już dziś pewne jest, że na starcie zawodów w Bukareszcie staną najlepsi w Europie lekkoatleci, pływacy, kolarze, koszykarze, bokserzy, siatkarze, wioślarze itp. I tak, na przykład, Szwajcarski Związek Koszykówki zapowiedział w tych dniach udział w sportowych imprezach festiwalowych 2 narodowych drużyn — kobiecej i męskiej. Włoska Federacja Bokserska zawiadomiła komitet organizacyjny festiwalu, że wysyła drużynę młodych, obiecujących pięściarzy. Start w Bukareszcie zgłosili już najlepsi kolarze - amatorzy Austrii, Belgii, Francji i Włoch. Intensywnie przygotowują się do igrzysk festiwalowych najlepsi lekkoatleci Francji, Anglii, Danii, Finlandii, Szwecji i Niemiec zachodnich.

Na boiskach lekkoatletycznych w Polsce

Tylko 16 cm. zabrakło Sidle do 70m. w oszczepie DUŃSKA - REKORDZISTKĄ NA 80 m PRZEZ PŁOTKI

Polscy lekkoatleci po nadzwyczajnych dotychczas startach, coraz szybciej odrabiają stracony czas. Przedostatnia niedziela przyniosła wiele dobrych rezultatów, z których na pierwszy plan wysuwa się duży sukces Graja na 5.000 m. w Budapeszcie z czasem 14' 32".

W Polsce z wyników wymienić należy przede wszystkim nowy rekord Polski w biegu na 80 m. przez płotki, ustanowiony przez Duńską. Biegnąc bez konkurencji gdańszczanka uzyskała 12,0 poprawiając rekord Bocianówny o 0,1 sek. Duńska w tym biegu wykazała, że dzisiejszy rekord nie jest bynajmniej granicą jej możliwości na tym dystansie. Również i w skoku w dal, skacząc na słabej skoczni Duńska uzyskała dobry wynik — 557.

Wśród mężczyzn najlepszy rezultat osiągnął Sidło, któremu do 70 m. zabrakło zaledwie 16 cm. Sidło rzucał bardzo regularnie, żadnego rzutu nie przekraczając i uzyskał 19,84, co jest jego rekordem życiowym i najlepszym polskim wynikiem powojennym.

We Wrocławiu Adamczyk omal nie pobił rekordu Polski w skoku o tyczce, uzyskując dobry wynik 412.

W Krakowie, na pierwszy plan wysuwają się wyniki Buhla na 400 m. — 49,2, Chromika, który w samotnym biegu uzyskał na 5.000 m. czas 14:48,8, oraz wynik Binko w oszczepie 61,13.

Królak zwycięzcą II Wyścigu dookoła Warmii i Mazur

W dniu 21 bm. zakończył się w Olsztynie 7-etapowy II Wyścig Dookoła Warmii i Mazur (1.170 km.) organizowany przez redakcję „Głos Olsztyński" i WKKF Olsztyn.

W ogólnej klasyfikacji Wyścig Dookoła Warmii i Mazur wygrał Królak przed Łasakiem i Klabiński, a drużynowo CWKS przed Gwardią i Unią. Wyścig ukończyło 77 kolarzy z 99, którzy przed ośmiu dniami wystartowali do I etapu dookoła Olsztyna. Z 20 zespołów przybyło do mety 19, zdekompletowana została tylko Stal. W ogólnej klasyfikacji indywidualnej z 11 obozowiczów przed Wyścigiem Pokoju 10 uplasowało się w czołowej dwunastce. Spoza obozu zdołał zająć lepsze miejsca tylko dwaj zawodnicy, Gabrych i Drążkowski. Najsłabszy z grupy obozowej, Ulik zajął 17 pozycję, pozwalając się ubiec czterem kolarzom, z których trzech należy do najmłodszej generacji.

Ostatni, VII etap na trasie długości 140 km. z Ruciane do Olsztyna wygrał Królak przed Wilczewskim i Hadasikiem.

Ostatni, najkrótszy etap wyścigu na trasie Ruciane — Olsztyn był też najbardziej monotonny, a przeciętna szybkość była też najniższa w całym wyścigu, bo przekroczyła ledwie 32 km/godz.

Wyścig został już właściwie rozstrzygnięty na poprzednim etapie, a różnice czasu pomiędzy poszczególnymi kolarzami i drużynami w klasyfikacji ogólnej były już tak duże, że kolarzom wcale już nie spieszyło się na tym etapie.

Zacięta walka odbyła się dopiero na stadionie, gdzie zgromadziło się wiele tysięcy publiczności, m. in. przybyłej specjalnymi wycieczkami z całej Warmii i Mazur. Szkoda, że walka ta odbyła się tak późno, ale była doprawdy zażarta. W 44-osobowej grupie, która rozciągnięta przybyła na stadion, walczono ambitnie zarówno w czołówce, jak i na dalszych miejscach. Walczyli o lepsze miejsce również ci którzy kończyli wyścig nawet na końcowych już pozycjach.

Pierwszy na Stadion Leśny wjechał Królak, a tuż za nim Hadasik i Wilczewski, a potem długi sznur zawodników. Hadasik próbował dogonić Królaka, ale bez powodzenia. Królak finiszował wspaniale, a na ostatniej prostej drugie miejsce wywalczył Wilczewski przed Hadasikiem.

Wieczorem odbyła się w Wojewódzkim Domu Kultury uroczystość zakończenia Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele Wojska Polskiego, aktywu społecznego i sportowego oraz wiele młodzieży.

Do zebranych przemówił w imieniu Komitetu organizacyjnego Wyścigu naczelny redaktor „Głosu Olsztyńskiego" Zbigniew Wojakiewicz podkreślając szczególnie znaczenie tegorocznego Wyścigu ze względu na hasła pod jakimi on się odbywał, to jest IV Swiatowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie oraz Roku Kopernikowskiego.

W imieniu zawodników przemawiał zwycięzca Wyścigu Stanisław Królak, który podziękował organizatorom za sprawne przeprowadzenie imprezy. Kolarze otrzymali wiele cennych i pięknych nagród ufundowanych przez społeczeństwo Warmii i Mazur.

NIEDZIELNE WYDARZENIA SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

Mecze międzypaństwowe

Dania — Szwajcaria 4:1

Mecze przyjacielskie

Epinal — Grazer SK 7:5
Rouen — Alessandria 1:1

KOLARSTWO

Sowa zwyciężył w „Tour du Doubs"

Rozegrany na trasie 215 km. wyścig „Tour du Doubs" zakończył się zwycięstwem kolarza pochodzenia polskiego Aleksandra Sowy w czasie 6 godz. 7'5". Drugi do mety przybył Tissier o dwie minuty od zwycięzcy. Sowa, który jest doskonałym kolarzem zajął w ub. roku w tym samym wyścigu zaszczytne drugie miejsce.

Sitek drugi w „Grand Prix de la Couronne"

Rozegrany wyścig w miejscowości La Couronne przyniósł zwycięstwo Gino Bisetto, który przebył trasę długości 172 km. w czasie 4 godz. 44'30". Drugie miejsce zajął Sitek, ulegając Bisetto jedynie w sprincie.

Piechnik szósty w wyścigu Paryż — Montereau — Paryż

Wyścig długości 192 km. Paryż — Montereau — Paryż zakończył się zwycięstwem Jean Rabouille w czasie 4 godz. 50'. Drugie miejsce zajął Bunel. Piechnik uplasował się na szóstym miejscu, będąc o 50 sekund od zwycięzcy. Solak w tym samym wyścigu zajął czternaste miejsce.

Stabliński ósmy — Cieliczka dziewiąty w „Circuit de Monthlery"

Rozegrany „Circuit de Monthlery" długości 200 km. zakończył się zwycięstwem Robert Varnajo w czasie 5 godz. 0'45". Drugie miejsce zajął Audaire ulegając Varnajo w sprincie. Kolarze pochodzenia polskiego Stabliński oraz Cieliczka zajęli ósme i dziewiąte miejsce przybywając na metę dwie minuty po zwycięzcy. W tym samym wyścigu inni kolarze pochodzenia polskiego zajęli: Walkowiak 29-te miejsce, Bober 36-te.

Sibiński uplasował się na czwartym miejscu w dwuetapowym wyścigu „Paryż — Vierzon"

Dwuetapowy wyścig Paryż — Vierzon o łącznej długości 210 km. zakończył się zwycięstwem Amigo z Montlucon. Sibiński, który zajął pierwsze miejsce w pierwszym etapie w ostatecznej klasyfikacji zajął czwarte miejsce.

Colinelli zwyciężył w wyścigu Bourg — Geneve — Bourg

1. Ange Colinell, 290 km. w czasie 7 godz. 55'8";
2. Moineau
15. *Czaplicki.*

LEKKOATLETYKA

Belgia — Francja 201:144

Rozegrane z końcem ubiegłego tygodnia na stadionie w Brukseli międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne zakończyło się zwycięstwem Francji nad Belgią stosunkiem 210 — 144 p.

Podczas tych zawodów najlepsze wyniki uzyskali Mones (Belgia) w biegu na 400 m. w czasie 47"7, De Muynck (Belgia(w biegu na 800 m. (1'51"), Herman (Belgia) w biegu na 1.500 m. (3'49"8).

Olbrzym amerykański Walter Davis pobił rekord świata w skoku wzwyż osiągając wynik 2,12 m.

W czasie spotkania lekkoatletycznego w Dayton (Stany Zjednoczone) olbrzym amerykański Walter Davis pobił rekord świata w skoku wzwyż osiągając wynik 2,12 m.

PŁYWANIE

G. Bozon pobił rekord świata na 200 m. stylem grzbietowym

W ub. piątek w Algerze francuski pływak G. Bozon pobił rekord świata na 200 m. stylem grzbietowym, uzyskując czas 2' 18"3. Poprawił on o dwie dziesiąte sekundy rekord świata należący już od czteerch lat do Amerykanina Stack.

W niedzielę dn. 5 b.m. na stadionie gminnym
SALLAUMINES (P. de C.)
pod przewodnictwem mera P. Tell
i p. St. Podjackiego — zast. mera, odbędą się
Igrzyska sportowe
organizowane pod znakiem przyjaźni francusko-polskiej
dla wszystkich sportowców dep. Nord i Pas-de-Calais
Kandydatury należy zgłaszać na nast. adres
F.S.G.T. — 32, rue Casimir Beugnet Lens (P.-de-C.)

Directeur de publication
DYRDA François
Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués
Imprimerie Parisiennes Réunies, R. SEGUIN, Directeur général
10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9e